WARSZAWA, NIEDZIELA, 6–13 KWIETNIA 1947 R.

CHŁOPI i PAŃSTWO

Nr 6–7 Rok I *Tygodnik społeczno polityczny* Cena 5 zł

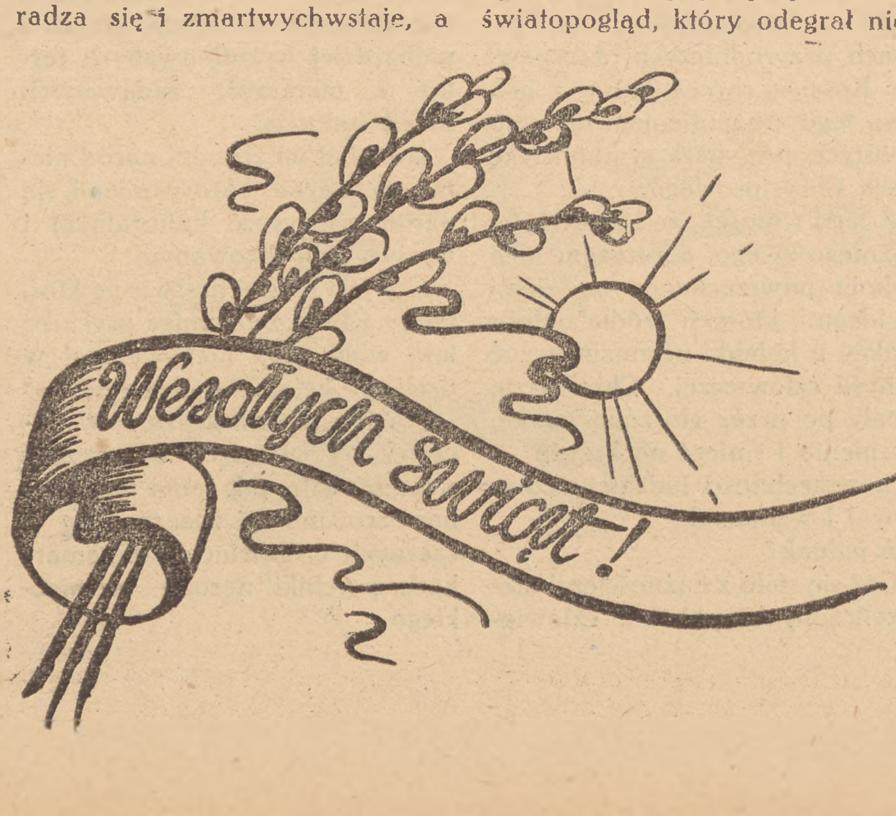
JÓZEF NIEĆKO

Na Zmartwychwstanie

Okres wiosennego Zmartwychwstania rozbudza w każdym człowieku bogactwo twórczego myślenia, a zarazem pragnienie działania. Dotyczy to wszystkich ludzi na globie ziemskim i wszystkich szerokości geograficznych, gdzie po twardej zimie następuje wiosna. Dotyczy to także wszystkich czasów, poczynając od najwcześniejszego zarania narodzin życia na ziemi i narodzin podświadomości i świadomego myślenia człowieczego. Nie bez słuszności twierdzą niektórzy, że wiosenne Zmartwychwstanie jest źródłem, czy też krynicą ożywczą rozwoju ducha na ziemi, jest zarazem ogniskiem dynamicznym postępu cywilizacyjnego ludzkości.

Wszak przecież zima, to okres utajenia się życia w przyrodzie, okres martwoty i sennego trwania aż do wiosny. Wprawdzie człowiek nie zakopuje się do ziemi na zimowy sen przetrwania, nie mniej jednak zatraca wiele ze swej energii i prężności życiowej. Aż dopiero pierwsze promienie wiosenne rozbudzają do życia nie tylko roślinność wszelaką, nie tylko wywabiają z gleby ziemi różnorakie stworzenia i stworzonka, ale i człowieka podrywają do życia. I człowiek w okresie wiosennym odradza się fizycznie i moralnie. Odczuwa napływ energii i siły działania. Dusze i serca człowiecze rozrastają się, a myśli stają się bystrzejszymi, bardziej wnikliwszymi i podatniejszymi do rozeznawania się w całokształcie życia na ziemi. Słowem — i człowiek odradza się i zmartwychwstaje, a zmartwychwstając, wierzyć zaczyna w odnowę dobra, sprawiedliwości i celowości życia na ziemi, docenia zarazem wszelkie prawa przyrody, uczy się je poznawać i współpracować z nimi dla własnego rozwoju.

Niewątpliwie, że na tym tle rodziła się wśród ludzi, w całych gromadach człowieczych — bogata symbolistyka współżycia i współdziałania człowieka z prawami przyrody. Poczynając od czasów najbardziej prymitywnego życia ludzkiego, narastały w gromadnym życiu różnorodne zwyczaje i obyczaje, symbolizujące jak gdyby przyrodniczy światopogląd, który odegrał nie-



zwykle ważną rolę w późniejszym kształtowaniu się światopoglądu chrześcijańskiego.

Zdawało by się, że te dwa światopoglądy winny by się wzajemnie wykluczać. Światopogląd przyrodniczy ma w sobie sporo cech materialistycznych, gdy tymczasem światopogląd chrześcijański — w czystym pojmowaniu — jest nawskroś idealistyczny, nadzmysłowy, w istocie swej objawiony i do wierzenia podany.

Tak, to prawda.

Ale niezaprzeczalną jest i inna jeszcze prawda, że Kościół chrześcijański — na przestrzeni długich wieków swego rozwoju — zmierzając do stworzenia symbolistyki dziejów życia Chrystusowego, oparł się głównie na symbolistyce, której pierwocin należy dopatrywać się w życiu ludzkim, zapoczątkowanym na wiele, bardzo wiele tysiącleci przed Chrystusem.

Najważniejszym jednak jest to, że fundamentalna prawda Chrystusowa zawarta w słowach: **„miłuj bliźniego swego jako siebie samego", albo następna prawda głosząca ideę pokoju powszechnego na ziemi,** w niczym nie rozbiegają się i nie przeciwstawiają się prawdom, wynikającym z istotnego sensu symbolistyki światopoglądowej, o cechach przyrodniczych. I zapewne Kościół chrześcijański z pełnym tego zrozumieniem na symbolistyce tej oparł symbolistykę życia Chrystusowego.

Z tego wniosek, że idea miłości bliźniego swego, a zarazem idea pokoju powszechnego na ziemi są ideami, których źródła należy szukać u kolebki narodzin uczuć i myśli człowieczej. Chrystus te ideały po przez głoszoną naukę, cierpienia i śmierć na krzyżu — w powszechności ludzkiej rozbudował i wzmocnił.

A jednak?

Cóż się stało z dążnościami nieprzeliczonych pokoleń człowieczych na ziemi, cóż stało się z ideami Chrystusowymi, głoszonymi w ciągu dwóch tysiącleci przez kościoły chrześcijańskie?

Nie mówmy już o wojnach.

A jeśli nawet chcemy o nich cośkolwiek mówić, to powiedzmy sobie: pod wpływem dążności, czy też pragnień mas ludzkich, a zarazem pod wpływem nauki Chrystusowej, aczkolwiek rozprawy wojenne nie zostały z życia ludzkiego wyeliminowane, to jednak złagodzony został ich przebieg różnorodnymi prawami międzynarodowymi. Według tych praw — walczyć miały armie zbrojne ze zbrojnymi armiami przeciwników. Człowiek nieuzbrojony, a więc człowiek cywilny, a także wzięty do niewoli jeniec wojenny, miał być według tych praw uszanowany, **jako człowiek bez względu na przynależność narodową czy rasową.**

A mimo to, cóż się stało z człowiekiem w czasie ostatniej wojny?

Otóż dwadzieścia kilka milionów ludzi, w tym ponad sześć milionów samych tylko obywateli polskich, zostało na zimno i według szatańskiego planu wymordowanych. Ludzi bezbronnych, na ulicach wyłapywanych, w tym miliony kobiet i dzieci. Przy czym nie zaoszczędzono tym ludziom najokrutniejszych i najbardziej wyrafinowanych tortur i męczarni, zadawanych przed śmiercią.

Dokonał tej zbrodni naród niemiecki, naród, który mienił się narodem wysoce kulturalnym i wysoce ucywilizowanym.

Czy jest dzisiaj na świecie ktoś, ktoby zdołał zrozumieć psychikę tak wielkiego, niebywałego w dziejach świata — zbrodniarza?

Jak trudno jest zrozumieć początek i koniec przestrzeni wszechświata, tak samo niepodobna zrozumieć i rozeznać się w czarnych czeluściach i zakamarkach psychiki narodu niemieckiego.

Jedno tylko nie ulega wątpliwości. Mianowicie to, że **naród niemiecki zwyrodniał w człowieczości swej — i poszedł w swym rozwoju po drodze egoizmu narodowego, po drodze zaprzeczania praw do życia innym narodom, do uznania się narodem nadludzkim — narodem rzekomo przez Opatrzność wyznaczonym do panowania nad światem.**

Naród niemiecki zaprzeczył ideałom, głoszonym przez Chrystusa. Przeciwstawił się również ideałom światopoglądu przyrodniczego.

Po przez usta Hitlera, który stał się wyrazicielem postawy narodu niemieckiego, wezwany został ten naród do przestawienia się na grunt najprymitywniej pojętej walki o byt, o przestrzeń, o wyłączność panowania nad światem po przez wyniszczenie całych narodów.

W przyrodzie panuje walka o byt — nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Ale nikt, nigdzie nie zdołał stwierdzić, by tygrys pożerał tygrysa, albo wilk wilka i t. p. A jeśli nawet zdarzają się takie wypadki, dotyczą one okresów szczególnego głodu. Wypadki takiego ludożerstwa — w podobnych sytuacjach bywają i w społeczeństwach ludzkich, ale bywają one odosobnione i ze wszech miar anormalne.

Właśnie z tych anormalii naród niemiecki wziął wzór do naśladowania, do stworzenia sobie podstaw bytowania kosztem życia narodów innych.

Jakiśkolwiek obrońca Niemców mógłby w tym momencie sięgnąć do wywodów starego Maltusa, który dowodził, że rozrodczość ludzka jest zbyt wielka i że za lat sto nastąpi kataklizm głodowy, bo możliwości wytwarzania środków spożycia są ograniczone. A zatym narody winny wzajemnie czyhać na siebie i dokonywać skoków ludobójczych, by zyskiwać dla siebie przestrzeń życiową.

Owe Maltusowe sto lat przeminęły i ludzkość rozmnożyła się w większych rozmiarach, aniżeli to obliczył Maltus — i czy zabrakło środków do życia?

Błędność nauki Maltusowej najlepiej zresztą poznał właśnie naród niemiecki, jako naród, stojący na wysokim poziomie uprzemysłowienia.

Zaś wszystkie inne narody wiedziały także i o tym, że nie ludobójstwo, ale współdziałanie narodów z narodami — jest podstawą życia i rozwoju ludzkości.

*

Takie oto myśli cisną się dzisiaj — w dniu Zmartwychwstania, który winien być zarazem dniem odnowy i pogłębienia wiary w człowieczość, wiary w sprawiedliwość i pokojowe współżycie pomiędzy narodami.

„W czasach, kiedy zbladły utopie, tęsknota nasza zwraca się ku prastarej dawności, ku dzieciństwu, wcale nie z konserwatyzmu, ani tym bardziej z powodu odwracania się od przyszłości. Przeciwnie: tam znaduje pociechę i pewność, że możliwa jest świeżość i młodość wieczna, o ile duch ludzki zetknie się, o ile ciągle będzie się stykać z przyrodą, jako z żywym światem żywych istot. I choć nawet kilka pokoleń martwych i głuchych przejdzie bezpłodnie, święte dzieciństwo poczynania i młodości, wiary i twórczości bezwiednej, pod piastującym objęciem niebios, odnowi się. Będzie, jak już było. Młodość ludzka nawiąże, gdzie zaczęła".

Stanisław Vincenz

(„Na Wysokiej Połminie")

JAN DĘBSKI

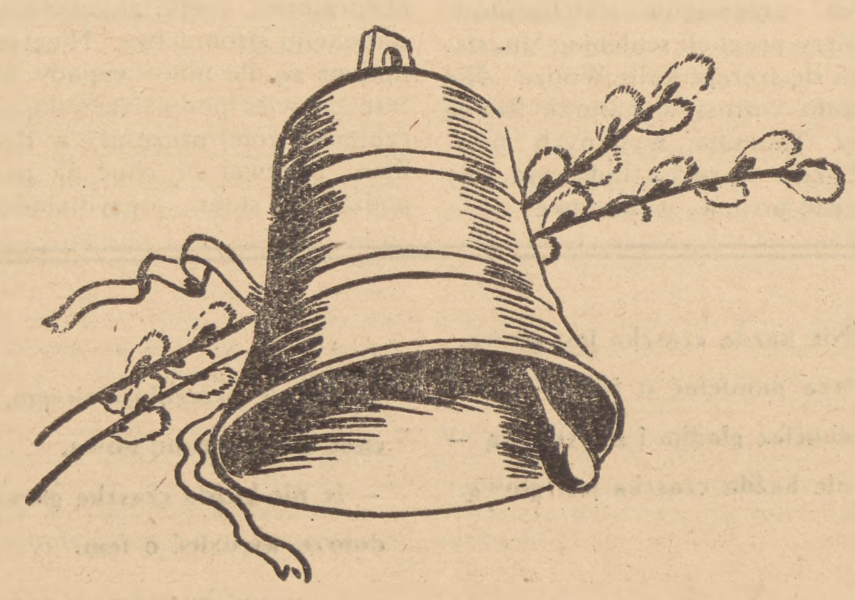
Przywódca

W każdej organizacji, a więc i politycznej, osobowość przodowników, przywódców odgrywa dużą rolę. W każdej, a tymbardziej w organizacjach ludowych.

Nie dlatego, by wśród chłopów, zwłaszcza dzisiaj, panowało mniejsze wyrobienie społeczne, polityczne, panował analfabetyzm obywatelski. Chłop polski w przeciągu pięćdziesięciu lat, pobił rekordy dojrzałości obywatelskiej, politycznej — w historii wielu ruchów społecznych. Wystarczy uprzytomnić sobie rolę chłopów i ich postawę czasu ostatniej wojny i po wojnie!

Rola przywódców ludowych jest z innego powodu wyjątkowa. Chłopi mają poważny, religijny stosunek do życia, poważny stosunek do pracy, do każdej rzetelnej pracy i jej wykonawców. Chłopi, przy wrodzonych talentach, instynktach do życia gromadzkiego, społecznego, lubią chodzić zorganizowaną gromadą, a więc i z przewodnikami. Tych zwłaszcza, co wyrośli na wsi, a całkowicie poświęcają się sprawom publicznym, polityce, darzą dużym zaufaniem, kredytem. Są dumni z synów chłopskich, którzy wyrośli do roli przodowników. Wierzą bardziej w ich trzeźwość, siłę, nieustępliwą wolę. Dla przywódców są bardzo wyrozumiali. Nawet chwilowe niepowodzenia nie potrafią prędko zachwiać ich wiary w celowość polityki przodownika. Chłopi są cierpliwi, wytrzymali. Przyroda nauczyła ich cierpliwości. Najgorsza burza i nawałnica mają swój koniec. Mogą i muszą długo czekać. Dlatego przywódca może długo liczyć na wiarę chłopów w jego wyobrażenia polityczne, w jego dobre rozpoznanie położenia politycznego w kraju i na świecie, w jego talenty, umiejętność prowadzenia polityki. O tym muszą wiedzieć przywódcy, którym nie wolno nadużyć lekkomyślnie tej wiary.

Ale chłopi nie potrzebują, nie lubią „wodzów". Mimo głębokiego przywiązania, głębokiej przyjaźni i uznania dla swoich przywódców — chłopi zbyt są „ho-



norni", mają duże poczucie godności osobistej, by komuś służyć, nosić czyjąś barwę. Chłopi nigdy nie lubili, by ich nazywać mianem przywódców: witosowcami, thugutowcami. Chłopi byli „Zaraniarzami", „Wyzwoleńcami", „Piastowcami" itd. Zawołania programowe, sztandary — pisma nadawały nazwę różnym odłamom ludowców. Osobowość przywódcy odgrywała i odgrywa dużą rolę w ich życiu, ale nigdy nie ogarniała ich tęsknota za „wodzem". Chłopi nie są podatną glebą na rozrastanie się wśród nich wodzów, bo mają głęboko zakorzeniony, chyba sięgający kmiecych czasów, obyczaj demokratycznego życia. Chłopi, choć nie tylko „żywią" ale i dobrze „bronią", nie mają w sobie nic z żołdaków, z zamiłowań i drylu żołdackiego, nad którym musi panować wódz. Wśród chłopów nie powstawały totalizmy, chłopskich mas nigdy nie ogarniała psychoza, histeria i skandowane ryki i okrzyki na cześć wodza nie były wyrazem entuzjazmu mas chłopskich!

I odwrotnie — najwybitniejsi przywódcy ruchu ludowego, największy spośród nich Wincenty Witos, nigdy nie ujawniał dążeń „wodzowskich", a lekceważąco i bez szacunku odnosił się do tych, przeważnie inteligentów, którzy pragnęli schlebiać Mu, starali się szerzyć kult „Wodza". Nie leżało wprost w naturze Rataja czy Thugutta, wybitnych mózgowców w ruchu ludowym, by sięgać po tzw. wodzostwo.

Na glebie politycznego życia polskiej wsi, wyrastali przywódcy ludowi. Byli uosobieniem dążeń i psychiki chłopskiej, wierni zasadom demokracji, ale rozumiejący obowiązek przywódcy: ma prowadzić a nie płynąć z falą nastrojów, choćby tęsknot i pragnień. Należałem do początkujących polityków w tym czasie, gdy Witos zdobył już sobie, nie przez zbieg okoliczności, nie z racji posuchy na przywódców, ale wielką pracą i talentem z Bożej łaski, stanowisko przywódcy ruchu ludowego. Za sobą miał już lata ciężkiej walki, rzetelnej pracy, lata doświadczeń i sukcesów. Ja i wielu moich kolegów, wywodziliśmy swój ród z „Wyzwolenia". Prezes Witos nie łatwo i nie prędko darzył zaufaniem. Miał za sobą zwartą masę starych „Piastowców", wyrobionych w Jego i Bojki szkole, wierzących Mu. Witos jednak nie zaskakiwał nas nigdy swoimi decyzjami, nie prowadził wobec nas zakulisowej gry. Nawet wówczas, gdy był zdecydowany, gdy miał przemyślany plan działania politycznego, radził się najskromniejszego spośród nas — członków Klubu, Zarządu. Niespożyta energia, pracowitość pozwalały Mu na odbywanie niezliczonych konferencji i narad, od świtu do późnej nocy, często ze zwykłymi członkami stronnictwa. Niezapomniane są dla mnie wypady Witosa na wieś podwarszawską. W czasach swojej prezesury w Rządzie odrywał się choć na parę godzin od stołu prezydialnego, od bruku warszawskiego. Jechał na wieś: czerpać powietrze, promienie słońca, widoki pola i opłotki wiejskie, porozmawiać z chłopami. Czasem i ja towarzyszyłem Witosowi. Niezapomniane dla mnie chwile i przeżycia. Telefon. Jedziemy dzisiaj drogą wilanowską. Jesteśmy już za miastem. Kołyszą się łany zbóż, na łąkach sianokosy. Witos wychodzi z samochodu. Nie mówi nic. Idzie wzdłuż podoranej do ostateczności miedzy. Rękami wyciągniętymi dotyka kłosów. Jakby czerpał z nich i z ziemi, w którą wrosły, siłę odżywczą. Z ziemi, która nagromadziła prochy tylu pokoleń chłopskich na trud i znój. Jedziemy dalej. Na łące przewracają siano. Zatrzymujemy się. Rozmowa gospodarska, jak sąsiad z sąsiadem, a później gdy Go poznali — o polityce. Jest wśród gromady stary „Zaraniarz". Padają śmiało słowa krytyki rządu i o chłopskiej krzywdzie, o niezaspokojonych potrzebach. Twarda odpowiedź Witosa: „przez spełnianie obowiązku wobec państwa wiedzie droga do chłopskich praw".

Witos nawet wówczas, gdy przeważał szalę wypadków politycznych — można się było z tym nie godzić — zmierzał do wyraźnego celu, który widział, który innym przekazywał. Witos nie chciał posłuszeństwa na wiarę!

*

Nie, nie znam prawdziwego, nie przez przypadek, zbieg okoliczności wyniesionego — przywódcy chłopskiego, któryby wychowywał masy chłopskie na bezmyślnych członków stronnictwa, wierzących, że stronnictwo to „pasterz i owczarnia". Nie, nie znam odpowiedzialnego polityka i przywódcy, który odrzuca lekceważąco rady, opinie działaczy, polityków, współodpowiedzialnych za losy stronnictwa, ruchu. Przywódca o dużych am-

Nie każda czaszka jest głową,
trza pamiętać o tym —
chociaż gładka i z wymową —
nie każda czaszka jest głową.

Takiej nie przerobisz złotem,
choć dasz koronę nową,
— że nie każda czaszka głową,
dobrze wiedzieć o tem.

HANNA FRANCZAKÓWNA

bicjach, to znaczy o dużych perspektywach, nie dla siebie a dla sprawy, nie boi się o przyszłość swoją osobistą. Wie, że zwycięstwo sprawy przyniesie i jego osobiste.

Czasem trzeba umieć przegrywać, aby osiągnąć ostateczne zwycięstwo. Czy Witos wygrywał zawsze? Nie. Czy umiał z tego wyciągnąć konsekwencje? Tak. I dlatego wszyscy, dosłownie wszyscy, stwierdzają dzisiaj, że osiągnął największe zwycięstwo dla Polski, dla chłopów, dla siebie: wprowadził chłopów, całą masę, do historii Narodu.

Przywódcy z Bożej łaski, wyrośli na glebie chłopskiej, nie często się zdarzają. Nikt, kto sięga po przewodnictwo, nie jest winien, że się nie narodził na Ich miarę. I o to nie można mieć do nikogo pretensji. Ale niechże wszyscy, którzy mają formalne czy faktyczne tytuły do przewodnictwa biorą przykład i naśladują wielkich przywódców!

Każdy z nas ma ludzkie wady, każdy błądzi. — Ten nie robi błędów, który nic nie robi — mówimy. Przywódca rozumny potrafi naprawić, wcześniej czy później, swoje błędy. Przywódca przepojony pychą, dufny w siebie tylko, prowadzi zawsze stronnictwo czy naród do klęski

---

Obowiązkiem chłopa jest poznać, iż jest on powołany do rządzenia.

ADAM MICKIEWICZ



CZESŁAW WYCECH

Jak to było?

Z wielu stron jesteśmy zapytywani, dlaczego wystąpiliśmy nazewnątrz tak szybko i niespodziewanie. Wobec tego sądzę, że jest rzeczą konieczną nakreślenie rodowodu naszej opozycji.

Różnice poglądów na rolę i kierunek polityki PSL ujawniły się bardzo wcześnie. Dotyczyły one różnych problemów. Już na kongresie PSL w styczniu 1946 r. zarysowała się różnica zdań odnośnie roli ludzi tzw. konspiracji. Zauważono bowiem, że prezes St. Mikołajczyk usuwa w cień aktywnych działaczy ludowych z okresu konspiracji. Wobec takich tendencji cała komenda Batalionów Chłopskich postanowiła na kongresie oświadczyć, że nie wejdzie do władz naczelnych, jednakże po dłuższej wymianie myśli w imię jedności, odstąpiła od swego zamiaru. Lecz prezes Stronnictwa nie poszedł po linii łagodzenia sporów, lecz już na drugi dzień po zakończeniu kongresu na posiedzeniu Rady Naczelnej w proponowanym N. K. W. usiłował pominąć najbardziej aktywnych działaczy ludowych z okresu konspiracji.

Różnice poglądów dotyczyły spraw kapitalnych, a mianowicie stosunku do stronnictw robotniczych i do drogi rozwoju Polski w okresie powojennym. Jako mniejszość PSL rozumowaliśmy w sposób następujący: skoro PSL i blok stronnictw są zgodne co do reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu i banków, oraz oparcia naszej drogi dziejowej o sojusz polsko-radziecki, to nie widzimy powodu, dlaczego między PSL-em a stronnictwami robotniczymi nie powinien być zawarty trwały sojusz chłopsko - robotniczy celem wspólnej akcji w zakresie odbudowy kraju i utrwalenia reform społecznych. Sojusz chłopsko-robotniczy, w którym PSL będzie jednym, ale bardzo ważnym elementem, będzie naszą najlepszą linią podziału między nami a wstecznictwem, które wypowiadało się za PSL nie dlatego, że dąży do pogłębienia sojuszu polsko-radzieckiego i utrwalenia reform społecznych, lecz dlatego, że chciano w nas widzieć czynnik walki ze stronnictwami bloku. Różniliśmy się także odnośnie sprawy porozumienia moskiewskiego, które traktowaliśmy jako uzgodnienie stanowisk odnośnie koncepcji budowania Polski, a nietylko porozumienie w sprawie przeprowadzenia wyborów. Dlatego wypowiadaliśmy się za szerokim porozumieniem politycznym, łącznie z porozumieniem wyborczym.

Pierwsza zasadnicza różnica poglądów dotyczyła stosunku PSL do referendum. N. K. W. PSL na kilka dni przed majową Radą Naczelną postanowił jednomyślnie powiedzieć trzy razy tak na wszystkie pytania. Naraz na Radzie Naczelnej prezes Mikołajczyk zmienił zdanie i wypowiedział się za odpowiedzią raz „nie" na pierwsze pytanie i dwa razy „tak" na drugie i trzecie pytanie. Byliśmy zdziwieni, dlaczego prezes Mikołajczyk zmienił zdanie; wielu z nas zadawało sobie pytanie, dlaczego nastąpiła zmiana stanowiska i kto na to wpłynął.

Prezes Mikołajczyk tłumaczył, że referendum zastąpi wybory, wobec tego należy spróbować przeprowadzenie gry sił, bo już może nie będzie okazji do wypowiedzenia się narodu.

Pomylił się Prezes. Nie po raz zresztą pierwszy i ostatni. Po referendum przyszły wybory.

W ciągu lipca i sierpnia rozpoczęły się ponowne rozmowy o zawarcie porozumienia wyborczego. Z upoważnienia N. K. W. dr Kiernik i ja prowadziliśmy rozmowy z przedstawicielami PPR — wicepremierem Gomułką i J. Bermanem, oraz przedstawicielami PPS (premier Osóbka-Morawski, Cyrankiewicz i Szwalbe). Na ogół doszliśmy do ustalenia stanowisk. Zaistniała możliwość porozumienia politycznego między PSL a czterema stronnictwami bloku. My — dr Kiernik i ja, przyszliśmy do N. K. W. PSL z propozycjami zawarcia porozumienia politycznego na następujących warunkach:

Chodziło o zagwarantowanie swobody działania politycznego, przeprowadzenie wyborów samorządowych, wejście przedstawicieli P. S. L. do władz instytucji gospodarczych, wpływ na ustalenie podstawowych zasad nowej konstytucji, zwiększenie udziału P. S. L. w obsadzie stanowisk w administracji na szczeblu województw, powiatów oraz w radach narodowych. A przede wszystkim o ilość mandatów w mającym powstać Sejmie. Jak wiadomo, ofiarowywano nam 25% mandatów.

Znaczna część tych warunków miała być zrealizowana przed wyborami i gdyby umowa nie została dotrzymana, PSL mogło wycofać się z bloku.

Po uzyskaniu zgody na te warunki, przyszliśmy do prezesa Mikołajczyka o ich przyjęcie. Prezes odrzucił propozycję i wobec tego dr Kiernik i ja, którzy doprowadziliśmy do porozumienia na wymienionych warunkach, wycofaliśmy się z dalszych narad. Proszono nas, byśmy zanieśli odpowiedź odmowną do PPR i PPS — odmówiliśmy, uzasadniając to koniecznością wzięcia całej odpowiedzialności za zerwanie porozumienia politycznego przez prezesa Mikołajczyka. Wobec tego dalsze rozmowy prowadził z PPS prez. Mikołajczyk i Wójcik, którzy w pewnym momencie godzili się iść w bloku przy 40% mandatów dla PSL i większości dla PPS i Stronnictwa Pracy. PPR widział w tej propozycji chęć wbijania klina między PPR a PPS i propozycję odrzucił.

Prez. Mikołajczyk po rozmowach pojechał do Kopenhagi na konferencję wyżywieniową. Cztery stronnictwa w obliczu sprawy niemieckiej wystosowały do PSL list otwarty. **Odpowiedziałem na** te cztery pytania listem otwartym w „Chłopskim **Sztandarze“** — zatytułowanym: **„Wyciągamy rękę do zgody“. Prezydium PSL mój artykuł w trakcie druku skonfiskowało.**

Przyszła Rada Naczelna PSL 5 i 6 października. Większość Rady pod presją Mikołajczyka odrzuciła porozumienie polityczne. Mniejszość zdawała sobie sprawę z faktu, że idziemy na beznadziejną walkę.

Przyszedł okres ustalania kandydatur do Sejmu. Opozycja PSL postanowiła nie kandydować do Sejmu, gdyż nie godziliśmy się na linię polityczną PSL. Prezes Mikołajczyk przekonywał nas, że fakt nieumieszczenia naszych nazwisk będzie traktowany jako rozłam. Apelował do nas w imię jedności o zgodę na kandydowanie na posłów do Sejmu. Wielu z ludowców, a między nimi i ja, zgodziliśmy się na przyjęcie kandydatur, jednak kilku innych, wespół z kol. Józefem Niećką, stanowczo odmówili kandydowania.

Dnia 20 stycznia, a więc w następny dzień po wyborach, odbyła się zasadnicza rozmowa opozycji z prez. Mikołajczykiem. Wzięli w niej udział dr Kiernik, J. Niećko i Cz. Wycech; Z Załęski z powodu choroby nie przybył na posiedzenie. Była to niejako „rada starszych“ ruchu ludowego. W wielogodzinnych rozmowach uzasadnialiśmy potrzebę zmiany linii. Prez. Mikołajczyk w odpowiedzi na nasze wywody zbył nas paru nic nie mówiącymi zdaniami; przeszedł do porządku dziennego nad naszą troską nad sprawami wsi i ruchu ludowego.

MARIA KONOPNICKA

Zmartwychwstanie

(urywki)

O! Zmartwychwstanie wszystkiemu, co mękę
Śmierci przebyło i grobu ciemnice!
Oto już słychać słowiczą piosenkę,
Oto się letnie palą błyskawice,
Oto z błękitów zlatują nam blaski
Dnia majowego, przebudzeń i łaski.
I słychać w ciszy jęczące otchłanie —
I grzmot wiosenny słychać...
Zmartwychwstanie!

O! zmartwychwstanie tym ziarnom, co w roli
Przebyły zimę wiekowej niewoli!
O, zmartwychwstanie posiewom tym ducha,
Które więziła noc ślepa i głucha...
Wam czarne lasy, i wam mokre łąki,
I zioła polne, i szare skowronki,
I wam zagony, leżące odłogiem,
I tobie, gruszo, stojąca przed progiem,
I wam, dąbrowy, i gaje, i kwiaty,
I tobie, strzecho zczerniała tej chaty...
Pęka już wierzba, słychać fletni granie,
I szum lecących skrzydeł...
Zmartwychwstanie!

W tych rozmowach, kiedy nawet poważnie nie rozpatrzono naszych propozycji i zastrzeżeń, zdecydowaliśmy się wystąpić mocno na Radzie Naczelnej dn. 1 i 2 lutego 1947 r. Już teraz za zmianą linii i kierownictwa wypowiedziało się 25% członków Rady, mimo uprzedniego wyeliminowania z niej wielu ludzi niewygodnych dla większości N. K. W.

Postanowiliśmy nasze stanowisko uzasadnić szerszemu ogółowi członków PSL i w tym celu w piśmie „Chłopski Świat" były zamieszczane odpowiednie artykuły. W ten sposób zostały wydane numery: grudniowy 1946 i styczniowy 1947 r. Numer lutowy pisma „Chłopski Świat", zawierający artykuły dr Kiernika, Wycecha, Niećki i Schayera — został przez N. K. W. zawieszony. Co więcej, prez. Mikołajczyk zabronił przedrukowania w „Chłopskim Sztandarze" artykułu prezesa Rady Naczelnej dr W. Kiernika — artykułu pt. „O jedność ruchu ludowego". Artykuł ten wypowiadał się za zjednoczeniem ruchu ludowego, zgodnie zresztą z uchwałą Kongresu PSL ze stycznia 1946 r.

Jak widzimy, prezes St. Mikołajczyk, który tak walczy o wprowadzenie zasad demokracji liberalnej, który wie, że w Anglii opozycja w Partii Pracy zgłasza nawet wnioski przeciwko rządowi Partii Pracy—we własnym Stronnictwie odmawia prawa krytyki własnej linii.

Cóż nam pozostawało do zrobienia w tych warunkach. Zaczęliśmy wydawać pismo „Chłopi i Państwo", jako organ opozycji PSL. W odpowiedzi na to N. K. W. — postanowiło zawiesić w prawach członkowskich wydawców i redaktora pisma.

Reprezentujemy nowy nurt polityki ludowej, którego nie da się złamać drastycznymi środkami zawieszania czy usuwania członków, tym bardziej, że wśród nas są szeregi ludowców, którzy nie od dzisiaj, ani od wczoraj, ale już od szeregu lat przedwojennych pracują i ponoszą odpowiedzialność za sprawy ruchu ludowego. Choćby tylko wymienić: Dr Wł. Kiernika, Zygmunta Załęskiego, Marię Szczawińską, Jana Dębskiego, Jana Deca, Jana Domańskiego i wielu innych — to nie powojenne nabytki w PSL — ale to dawni, wypróbowani działacze chłopscy, którzy także i w czasach konspiracji i walki z okupantem, zajmowali w ruchu ludowym wysoce odpowiedzialne stanowiska.

Krytyczny pogląd na linię prezesa Mikołajczyka mają również kierownicy organizacji społecznych i oświatowych, związanych z ruchem ludowym, jak: T. U. L., Ch. T. P. D., „Wici", L. I. O. K. i T. B. S.

Nad tymi głosami krytycznymi nie można przejść do porządku dziennego. Nic tu nie pomogą zawieszania czy usuwania, przy pomocy których można utrzymać się przy władzy w PSL, ale jesteśmy przekonani, że tego rodzaju droga i metody nie wróżą nic dobrego ani wsi, ani ruchowi ludowemu.

Uniwersytet Ludowy w Nierodzimiu

Uniwersytet Ludowy Ziemi Cieszyńskiej ogłasza wpisy na czteromiesięczny kurs letni, który się rozpocznie 25 kwietnia br.

Przyjmowani będą na kurs chłopcy i dziewczęta od 18 roku życia, w pierwszym rzędzie ci, którzy wykazują zamiłowanie do samokształcenia lub zainteresowanie dla spraw społecznych.

Nauka na kursie jest bezpłatna. Opłata miesięczna za całkowite utrzymanie i mieszkanie w internacie oraz liczne wycieczki wynosić będzie 1.200 zł.

Zgłoszenia wraz z szczegółowym własnoręcznie napisanym życiorysem przesyłać należy do 15 kwietnia pod adresem: Uniwersytet Ludowy w Nierodzimiu, poczta Skoczów pow. Cieszyn.

Przyjęci na kurs otrzymają pisemne zawiadomienie o przyjęciu oraz bliższe informacje.

Akcja B. Ch. pod Gołębiem

Zaczęły się zbierać grupy do wymarszu na „robotę". Niektórzy już ciągnęli drugi dzień, a raczej drugą noc, gdyż trzeba było maskować ruchy przed wrogiem. Na umówionych miejscach spotykały się oddziały i maszerowały dalej. Rankiem, grupa o sile 150 ludzi była na miejscu. Rozłożyła się obozem w lesie o dwa km. od miejsca działania i ubezpieczywszy się czujkami, czekała. Dzień przeszedł szybko wśród gwaru i śmiechu, żartom nie było końca na temat przyszłej roboty.

— No dziś to rąbanka stanieje — mówił niejeden (początkowo miał być wysadzony pociąg z żołnierzami, wracającymi z urlopu) i każdy zacierał ręce.

Każdy spodziewał się, że dziś będzie mógł zapłacić chociaż w małej części za Majdanek, Oświęcim i inne kaźnie niemieckie, za setki Polaków codziennie padających od kul wroga, za poniewierkę ludzi, wyrzuconych ze swych siedzib.

Powoli nadszedł oczekiwany wieczór.

Zbiórka. Odliczono i sprawdzono stan ludzi i broni, podzielono na plutony i drużyny i z przydziałem funkcyj oddział odmaszerował na miejsce akcji. Cicho jak cienie, dwa plutony przesunęły się południową stroną torów i zajęły stanowiska w pobliskich krzakach. Trzeci pluton pozostał z północnej strony, zadaniem jego było nie dopuścić Niemców, gdyby chcieli uciekać do lasu. Wzdłuż toru wystawiono ubezpiecznia. Stanowiska zajęte. Czekamy.

Zdala słychać huk nadbiegającego pociągu. Karabinki mocniej zaciskają się w garści. To nie ten, i znów cisza, tylko słychać przyciszone głosy dowódców, wydających ostatnie rozkazy.

Przeszedł jeszcze jeden. Zaczynają się dłużyć chwile oczekiwania tym bardziej, że zaczyna dokuczać chłód wrześniowej nocy. Nareszcie idą potężne cielska dwóch lokomotyw i cały sznur wagonów. Nadbiega, zaczyna hamować, czy co zauważył? A wtem błysk i pioruński huk. Lokomotywa wykonała jakiś dziwny skok i spadła z nasypu. Wagony z rozpędu jeden za drugim tłoczyły się na kupę, łamiąc się jak pudełka zapałek. Po paru sekundach nastąpił nowy wybuch,

JAN DEC

Ustrój pośredni

Dotychczasowe przeobrażenia społeczno - gospodarcze dokonane w Polsce wskazują na to, że buduje się u nas **ustrój pośredni** między kapitalizmem a socjalizmem państwowym, całkowitym.

W myśl zasad, ujawnionych w dekretach rządowych i postanowieniach ciał ustawodawczych, wreszcie zgodnie z wypowiedziami przedstawicieli organów państwowyh, kierujących przebudową społeczną, należy przewidywać, iż obok wielkich i średnich przedsiębiorstw państwowych i społecznych pozostaną we władaniu prywatnym przedsiębiorstwa i gospodarstwa małe, a częściowo i średnie do oznaczonych granic.

Z wypowiedzi niektórych czynników rządowych można wnosić, że taki ustrój pośredni nie będzie etapem tymczasowym i przejściowym do całkowitej nacjonalizacji, ale stanem trwałym.

Kołchozów nie będzie

W związku z tym od dawna słyszeliśmy miarodajne zapowiedzi, że w Polsce nie będzie gospodarstw skolektywizowanych. Za słowami poszły czyny. Własność obszarnicza została rozparcelowana pomiędzy chłopów, b. wiele jeszcze wielkich majątków, pozostających pod zarządem państwowym, czeka na parcelację, a w w ostatnich dniach osadnikom na Ziemiach Odzyskanych zostały wydane tytuły własności na przydzielone im przedtem gospodarstwa.

Takie ustosunkowanie się czynników rządowych do własności chłopskiej ze stanowiska programu ludowego nie jest zapłatą za siłę społeczno - polityczną warstwy chłopskiej, ale postulatem społecznym i gospodarczym.

Osobiste bowiem gospodarowanie na własnej roli wytwarza nieocenione wartości w rozwoju duchowym człowieka. Rozwija samodzielność myślenia i postępowania. Uczy radzić sobie w najgorszych wypadkach i dociskach losu. Kształtuje charaktery twarde i nieustępliwe. Oczywiście, to wszystko jest osiągalne tym bardziej, kiedy postęp i szczerze demokratyczne zasady wkraczają zwycięsko w życie wiejskie.

Zbiorowe gospodarstwa rolne nie mogą być wprowadzone także ze względów gospodarczych. W przeciwieństwie do innych dziedzin wytwarzania najlepsze wyniki w takich warunkach, jakie są u nas w rolnictwie, dają małe warsztaty rolne, gdzie sam gospodarz wespół z rodziną osobiście pielęgnuje, dogląda i pomaga w rozwoju tworom przyrody żywej.

Oczywiście zastosowanie wyników postępu technicznego jest tu konieczne, z czym dobrze sobie radzi spółdzielczość.

Jednakże w dobie gospodarki planowej i uspołecznionej gospodarstwa chłopskie nie mogą być ostoją egoizmu rodzinnego, niczym ze sobą nie powiązanymi wysepkami. Wszak przeznaczeniem ich jest wyżywić cały naród. Przeto zrozumiałe jest, że gospodarstwa rolne będą włączone w ogólny plan gospodarki narodowej, każdy zrozumie też, że sobkowskie knocenie na własnym gospodarstwie, niezgodne z wymogami postępu rolniczego oraz gospodarki planowej — będzie niedopuszczalne.

Własność chłopska nie może być wyspą

Jeżeli my, ludowcy, dość często podkreślamy znaczenie drobnej własności, to nie czynimy tego jako ostatni mohikanie. Nie chcemy być pogrobowcami upadłego ustroju kapitalistycznego. Zanim zapadł wyrok, osądzający orgie wyzysku kapitalistycznego na nieuchronną śmierć, także ruch chłopski zapowiadał, że przy tym i chłopi będą sprawiedliwymi sędziami.

---

to wyleciał wagon z amunicją w powietrze.

Nareszcie wszystko ucichło, tylko słychać syk uchodzącej pary z lokomotywy. Pociąg, podobny do olbrzymiego węża, któremu przetrącono kręgosłup i nie mogąc się ruszać, wydaje ze siebie przeraźliwe rzężenie.

Wtem pada komenda: „Naprzód". Krzaki zaroiły się od ludzi. Stokami popędzono do pociągu. Z ostatniego wagonu i lokomotywy posypały się strzały. „Ognia". Zarechotały erkaemy i ręczna broń. Niemcy, którzy prowadzili konwój wyskoczyli z wagonów, chcąc się ratować ucieczką do lasu. Nic nie pomogło. Padli od kul pilnującego oddziału.

Otwieramy wagony, jesteśmy rozczarowani, zamiast spodziewanej broni, pociąg — jak długi i szeroki, wyładowany jest bombami i pociskami artyleryjskimi. Sprawdzono wszystkie wagony, ściągnięto ubezpieczenia i odmarsz.

— Pięciu na ochotnika podpalić pociąg — pada komenda.

Za chwilę przez krzaki przedziera się nikły ogieniek. Wycofujemy się szybko. Nie uszło i 10 minut, gdy potworny huk wstrząsnął powietrzem. Wszyscy bez rozkazu padli na ziemię. Zawyły, zacharczały różnymi głosami pociski, na głowy posypały się gałęzie z drzew.

Ucichło. Biegiem zaczęliśmy się oddalać, lecz nowy wybuch położył nas na ziemię. Potem już bez przestanku wagony jeden za drugim wylatywały w powietrze. Zaczęło się diabelskie wesele. Wokoło ryk i huk pękających pocisków, trzask łamanych drzew. Powoli oswajamy się z ogniem i zaczynamy oddalać się od tego miejsca.

Cały czas towarzyszą nam huki wylatujących wagonów w powietrze i trzask pękających wokoło pocisków, które jak się okazało nazajutrz, niosły na 10 km.

Trzy godziny bez przerwy trwały detonacje. Ludzie w promieniu 15 km. nie spali, gdyż szyby dźwięczały w oknach, a ziemia drżała. Przez dzień jeszcze odpoczywamy w lesie, a nocą oddział za oddziałem rozsypują się w kierunku domów. Niemcy nie starali się nawet gonić sprawców. Straty ponieśli ogromne: dwie lokomotywy, około 50 wagonów i kilku zabitych. Półtorej doby nie poszedł żaden pociąg.

Po naszej stronie tylko trzech lekko rannych.

(z prasy konspiracyjnej „Rocha")

*Ruch Ludowy zdecydowanie od szeregu lat zmierzał do przebudo*wy ustroju społecznego w duchu sprawiedliwości społecznej i wyzwolenia pracy najemnej. To nasze stanowisko nie było bez znaczenia i posiadało wpływ na zwycięstwo, odniesione przez solidaryzujący się w tym względzie cały świat pracy.

A obecnie przypominamy elementom wstecznym, że takie procesy dokonane w dziedzinie przebudowy społecznej są nieodwracalne, że koła historii nie można już wstecz zawrócić.

Te słowa programu PSL, że „ani ziemia nie wróci do obszarników, ani przemysł do fabrykantów, ani też banki do bankierów" — dzisiejsze kierownictwo PSL, bezkrytycznie uległe prezesowi St. Mikołajczykowi, powinno żywiej mieć w pamięci i silniej akcentować, gdy elementy wsteczne w szeregach chłopskich szukają przytułku.

Przy szczerym radykalizmie opozycyjna lewica PSL różni się jednak zdecydowanie od zwolenników całkowitego upaństwowienia, którzy by może chcieli tylko do czasu tolerować pozostawioną własność prywatną.

Dla nas własność drobna, a do pewnych granic i własność średnia we wszystkich dziedzinach nie jest szkodliwym przeżytkiem po ustroju kapitalistycznym, lecz jest zdrową formą ustrojową, współdziałającą z państwem w wykonaniu ogólnego planu gospodarczego.

Przyjmujemy tu oczywiście nieodzowny warunek. Własność prywatna w ramach gospodarki uspołecznionej nie może zachować dawnej swobody w ustalaniu własnych celów i planów gospodarczych, gdyż to musi należeć do państwa i współdziałających z nim organów, kierujących gospodarką społeczną.

Demokracja ludowa

Z ustrojem pośrednim, o jakim mówimy, wiąże się często nazwę demokracji ludowej. Dzieje się to na skutek ścisłej łączności polityki z przeobrażeniami społeczno-gospodarczymi.

Demokracja ludowa jest systemem społeczno - politycznym. Oznacza pewną formę ustroju *państwowego. Stanowi system rządzenia, wytworzony przez warstwy ludowe na zasadzie ich wartości i znaczenia społecznego. Są to rządy chłopów, robotników i* demokratycznych grup pracowniczych. Rządy ludowe opierają się na faktycznej większości społeczeństwa, gdyż taka jest jego struktura. W okresach przełomowych demokracja ludowa zmuszona jest twardo przeciwstawiać się demokracji liberalnej, która na różnych podstawach formalnych usiłuje wytwarzać większość w *społeczeństwie, wrogą interesom ludu.*

Faktowi dokonywania się demokracji ludowej w dziedzinie społeczno - politycznej, czego w Polsce jesteśmy świadkami i uczestnikami, towarzyszy głęboki proces przeobrażeń gospodarczych. Te dwa kierunki przemian i przeobrażeń są od siebie nieodłączne. Bo jakżeż można by odebrać dwory obszarnikom, fabryki upaństwowić, banki uspołecznić, gdyby w państwie zachowany był stary porządek i zasady demokracji liberalnej?

Stąd nie jest dowolnością nazywać przebudowany porządek społeczno - gospodarczy demokracją ludową.

Z naszego stanowiska ta demokracja nowa, realizowana w Polsce i w sąsiadujących z nią krajach środkowej i południowej Europy, winna być także motorem dążeń i prac ruchu chłopskiego, lecz pod warunkiem, że będzie traktowana jako trwały pośredni ustrój społeczny, a nie przejściowy tylko etap do innego porządku.



LEOPOLD STAFF

DZIEŃ PRACY

Że zapracować sobie potrzeba pogodę
I duszę jasną, ucz się duszo, od wsi cichych,
Od starych, krzywych pługów i lepianek lichych,
Co kryją już dziesiąte pokolenia młode.

Bo ich starości mądrość dostojna jest złotem.
A że, kto ziemi wiernym być umiał, ten Boży,
Niech ci chłop namułoną dłoń na czole złoży
I pomaże cię świętym utrudzenia potem.

I ślubuj twardej pracy wieczne niewolnictwo,
Co nie jest jarzmem, jeno dumą i nadzieją
Na szczęsne, zasłużone spoczynku dziedzictwo.

A kiedy w bezczynności znużenia zadrzemiesz,
Przyśni ci się i pracę przypomni ci lemiesz,
Boś jest z tych, którzy dzieło ukończyć umieją.



Mapa powyższa wyraźnie wskazuje, że na skutek ostatniej wojny powróciliśmy do ziem gniazdowych pierwszych Piastów. Tutaj zrodziła się myśl, wola i siła, które przeistoczyły dawne luźne związki plemienne w Państwo Polskie. Pod naporem germańskim wiek po wieku cofaliśmy się z zachodu, by wreszcie w 1939 r. stanąć przed widmem całkowitej zagłady po przez fabryki śmierci w Oświęcimiu, Majdanku i wielu innych.

Los zdarzył, że zło przeszło i znów, jak za Mieszka I panujemy na ziemiach, które były kolebką późniejszej naszej wielkości.

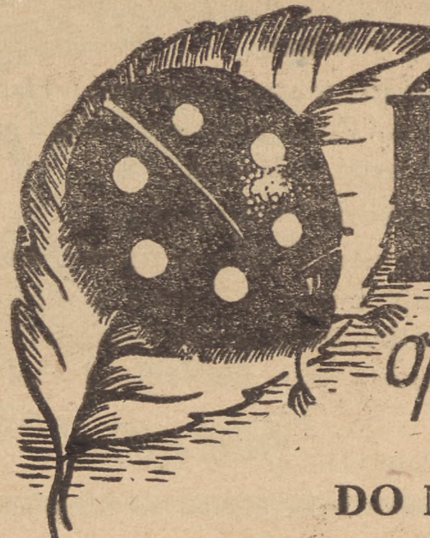
Komitet Organizacyjny Lewicy PSL

WE WROCŁAWIU

W dniu 23 marca 1947 r. z okazji pobytu we Wrocławiu posła kol. Cz. Wycecha, zostało zorganizowane w lokalu PSL przy ul. Kujawskiej 1 zebranie dyskusyjne członków PSL i sympatyków. Na zebraniu tym referat polityczny wygłosił kol. Cz. Wycech. Referent na tle ogólnej sytuacji politycznej w świecie i w Polsce mówił o linii politycznej PSL, podając krytycznemu omówieniu zasady polityki tego stronnictwa. W drugiej części referatu mówca mówił o konieczności udziału aktywnego warstwy chłopskiej w życiu politycznym na platformie sojuszu chłopsko robotniczego, udziału w procesie odbudowy kraju, wysunął sprawę jedności ruchu ludowego, oraz problem uświadomienia szerokich mas ludowych o nowej drodze dziejowej Polski w życiu wewnętrznym i polityce zagranicznej.

Po referacie odbyła się wymiana poglądów. Zebrani w liczbie około 100 osób z wielkim zainteresowaniem śledzili bieg myśli prelegenta, darząc go w końcu żywymi oklaskami.

W końcu zebrania przewodniczący Fr. Mittek oświadczył, że Wojewódzki Zarząd PSL-u we Wrocławiu rozwiązany przez NKW PSL odwołał się od tej decyzji i wobec tego urzęduje nadal. Niezależnie od tego podał do wiadomości zebranych, że na konferencji w dniu 22 marca 1947 r. został utworzony Wojewódzki Komitet „Chłopi i Państwo“ w składzie następującym: Jan Dębski (prezes), St. Jurzyk, W. Łasicz, Fr. Korga, prof. W. Styś i Fr. Mittek.



BIEDRONKA
opowiada naszym dzieciom

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Poza naszą wsią jest druga wieś, a poza nią jeszcze inna. Ciągną się one hen daleko we wszystkich kierunkach.

W każdej wsi, tak jak i w naszej są dziewczęta i chłopcy, którzy chcą się jakoś bawić, czegoś dowiedzieć, komuś pomóc.

Dużo ciekawych, ważnych, dobrych rzeczy znajduje się w świecie, ale i dużo ciekawych, ważnych, dobrych rzeczy znajduje się w naszej wiosce i bardzo, bardzo blisko nas.

To, o czym czytać tu będziemy, niech nam pomoże dostrzegać je, poznawać i czynić tak, aby każdy nadchodzący dzień dla wszystkich i wszystkiego był lepszy.

O! nie tylko starsi dużo mogą —
pewno o tym wszyscy dobrze wiecie,
że zamieniać dzień każdy na lepszy
jeśli zechcą, mogą również dzieci.

Psa nakarmić, dać okruszyn wróblom,
chęć pomocy nosić w sercu, dłoniach,
nie ukrzywdzić słabszego od siebie,
przed złem dzielnie samych siebie bronić.

Zawrzeć przyjaźń z ptakiem i zwierzęciem,
z krzewem, drzewkiem i kwiatem w ogródku,
a na pewno radości przybędzie,
a na pewno ubędzie smutku.

DLA KOLEŻANEK

Matusiu! przywieźcie mi z miasta pąsowej bibułki, na kwiatuszki do palmy — prosi Zośka. A trzeba wam wiedzieć, że Zośce nikt nie dorówna w robieniu sztucznych kwiatów. Tak jakoś zwinnie złoży, płatki wytnie, zwykłą szpilką od włosów skarbuje, że po ściśnięciu drucikiem róże wyglądają jak żywe.

— Dobrze, przywiozę — powiada mama.

Rzeczywiście wkrótce Zośka otrzymała nie tylko kilka arkuszy bibułki pąsowej, ale białej i jeszcze żółtej na dodatel

— Zośka chce mieć najpiękniejszą palmę, śmiejc się jej starsza siostra Helena, a Zośka już tnie nożyczkami, już z przejęciem zagina rożki płatków, a i nad tym rozmyśla, żeby prócz rozwiniętych kwiatów, zrobić pączki, takie samiuśkie, jakie są na krzewach prawdziwych róż — więc próbuje, przykłada, przycina, klei...

Całe trzy dni zajęła jej ta robota, aż nareszcie stos kwiatów i pąków gotowy.

— Po cóż tyle tego, śmieje się Helena. — Widać chcesz mieć palmę większą od siebie. A Zośka rozkłada kwiaty: osobno pąsowe, osobno białe, osobno żółte i ciągle coś pod nosem przelicza.

— Pąsowych piętnaście, to po trzy, białych dwanaście, to po dwie i jeszcze zbywa, żółtych paków... mruczy dalej...

— Rachunki na tych różach odrabiasz, czy co? — pyta Helena.

Zośka nic, tylko ciągle liczy i rozkłada na kupki. Wreszcie jakoś się z tym uporała, więc spogląda na mamę, (tylko one wiedzą co to znaczy) odkłada część zrobionych kwiatów, a resztę chowa pod zapaskę i wybiega. Puk — puk... do drzwi chaty sąsiadki Marcinowej, której córeczka jest koleżanką Zośki. Akurat w izbie jest Józia sama.

— Przyniosłam ci kwiatuszków do palmy.

— Ach! jakie śliczne, wykrzykuje Józia. — Wejdź pokażemy je babuni.

— Nie mam czasu, muszę jeszcze być u Hanki, Marysi i Tereski. Zośka przebiega drogę i już jest obok chaty Marysi. Puk - puk...

— Oto różyczki do twojej palmy.

— Och! jak się cieszę... Aż trzy pąsowe, dwie białe, to już cały bukiet, a jeszcze i pączki. W Hanki podwórku, Burek merda ogonem i radosnym szczekaniem wita dziewczynkę. Puk - puk...

— Czy zastałam Hankę?

— Jest, gdzieżby była. Hanka ze zdumienia oczy szeroko otwiera.

— Weź, to dla ciebie, do palmy — szepcze Zośka, wtykając jej kwiaty.

Do Tereski biegnie przez całą wieś, aż się zasapała po tym błocisku. Puk - puk...

— Czy jest Tereska?

— Nie ma, właśnie poszła z braćmi po palmy — odpowiada mama Tereski.

— Przyniosłam dla niej trochę kwiatów — mówi Zośka i nieśmiało wyciąga wiązankę spod zapaski. Nieśmiało, bo co innego mieć do czynienia z koleżanką, a co innego z jej mamą.

. . . .

W Palmową Niedzielę ujrzano pięć dziewczynek w świątecznym odzieniu. Każda z nich niosła śliczną palmę, przystrojoną kwiatami z bibułki.

E. S.



PALMY

Hen za górą, za rzeką,
W obcym kraju daleko
Pono śliczne są palmy —
Widziałam je w niedzielę
Na obrazie w kościele
Ale nasze z wierzbiny
Też są śliczne, choć inne.

JB.



PŁACEK WIELKANOCNY

Ostrożnie, po cichutku wychyla się myszka z norki i słucha. W izbie jest cicho. Śpi już Kachna i Marycha, śpi ich tatuś i matula.

Pi - pi, piszczy myszka ucieszona. Nareszcie mogę zajrzeć w każdy kąt i poszukać czegoś do



zjedzenia. Taka jestem głodna! I tak mi się chce zjeść coś dobrego. Tu, w tej izbie nic nie znajdę, ale w kuchni i komorze jest przysmaków pod dostatkiem.

Ostrożnie, po cichu wybiega myszka z norki i smyk pod ławę, smyk pod łóżko, jest już koło drzwi. Przeciska się małą szparką i w kuchni pod kominem ziarnko kaszy chwyta pyszczkiem. Nagle — smyk pod miotłę i ze strachu wąsikami rusza.

Coś się w kuchni dzisiaj dzieje. Jakiś hałas mąci ciszę.

Myszka patrzy tu, patrzy tam i oczom nie wierzy. Toć to przecie worek mąki stoi na stołku, a na stole leży serek, masło i coś jeszcze.

Ho, ho, ho — widać gospodyni zapomniała schować te przysmaki do komory.

Będzie uczta, będzie uczta, pi - pi - pi, woła myszka i z uciechy pazurkami miotłę drapie.

Cicho, myszko — mówi miotła. Chcę posłuchać ich rozmowy.

Na te słowa myszka przestaje chrobotać i także słucha co to mąka wykrzykuje.

A mąka rozpiera się w worku i tak do wszystkich prawi:

Że jestem najważniejsza
Każdy o tym wie dobrze,
Żaden placek bez mąki
Powstać przecież nie może.



Wolnego, mąko, wolnego — sitko odzywa się z kołka. Ja ważniejsze! Mąka musi być przesiana, żeby był placek dobry.

Wielkie rzeczy! — woła mleko. I przesianie nie pomoże jeśli w placku mleka nie ma. To przecież ja rozrabiam mąkę. Ja z niej robię ciasto. No i smak ode mnie zależy.

O, przepraszam — masło rzecze. Zapytajcie kogo chcecie, a każdy mnie pierwszeństwo przyzna.

Ha - ha - ha, śmieją się jajka. Widać, jak to się nie znają na cieście i plackach. Jajka, jajka są najważniejsze. Od jajek placek jest żółty jak słoneczko i pulchny jak puch

I na cóż to się przyda jeżeli mnie nie będzie w placku — krzyczy ser. Zapytajcie Kachny i Marychy, a na pewno wam powiedzą, że w placku ser jest najsmaczniejszy.

Właśnie, proszę — nagle cukier się odzywa. Zapytajcie Marychy, Kachny, a i samej gospodyni. Niech powiedzą jak niewiele macie smaku bez mojej słodyczy.

Jesteśmy skromne i nie lubimy same się chwalić — nieśmiało wtrącają drożdże. Jednakże na całym świecie wiadomo, że tylko przy naszej pomocy ciasto na placek może pięknie wyrosnąć.

Mam już dosyć tych przechwałek — sapie groźnie piec. Któż ode mnie tu ważniejszy? Czy nie wiecie, że to ja wypiekam placki?

A my, a my — stukają polana. Jakże to bez nas, piecu, placek upieczesz?

Jeszcze niecki i stolnica chcą swoje powiedzieć, aż tu gospodyni wchodzi z lampą.

O rety — to już świta, myśli myszka. Nocka przeszła, a ja głodna jestem. Ale czy mogłam myśleć o jedzeniu, kiedy w kuchni taka ważna była rozmowa. I teraz jeszcze nie ucieknę choć się boję gospodyni. Muszę się przekonać co jest w placku najważniejsze: mąka, cukier czy masełko, a może serek, jajka albo mleko.

I myszka myk pod stół, za nogą się chowa, wąsikami rusza, bo się trochę boi ale pilnie uważa.

Gospodyni zakasuje rękawy, fartuch wkłada, w piecu pali, grzeje mleko, rozgniata ser, jajka wbija, cukrem słodzi, a co którą rzecz do ręki bierze, tak do niej przemawia:

Każda rzecz jest ważna
Lecz dopiero złączone,
Dadzą placek smaczny,
Pięknie upieczony.

Maja



JÓZEF KRZYCZKOWSKI

Dwie drogi

Z kim się sprzymierzać?

Takie pytanie stoi przed grupą chłopską nie od dziś. Przez cały okres przedwojennego dwudziestolecia wciąż ta sprawa powracała na porządek dzienny. W tamtych czasach przywódcy chłopscy nie ulegali złudzeniu, że partia — czy partie chłopskie i chłopi — mają dość wszechstronnej siły, by iść w pojedynkę i całemu narodowi przewodzić. Skłaniało to do związków z innymi i rozwiązywania wspólnymi siłami trudnej polskiej rzeczywistości.

Jedni bez reszty szukali wtedy powiązań z grupą robotniczą, widząc w niej te same dążenia do zrzucenia jarzma kapitalistyczno-obszarniczego. Drudzy nie wahali się jednak wiązać z prawicą społeczną, wyrosłą z mieszczaństwa, a mającą w swych szeregach czystej wody kapitalistów jak i niemałą liczbę obszarników.

Było to zjawisko na pozór niezrozumiałe, skoro uwzględni się, że przecież — tak powinno się przynajmniej przypuszczać — naturalnym wrogiem klasowym chłopa był obszarnik, tkwiący w owych prawicowych partiach. Trzeba będzie się kiedyś wyjaśnieniem tej sprawy zająć, dziś wystarczy stwierdzić, że tymi dwoma drogami kroczyła myśl chłopska w poszukiwaniu zwiększonej siły.

Należy również podkreślić, że w początkach dwudziestolecia istniejące zasadnicze różnice w poglądach na kierunki sojuszu, zaczęły z biegiem czasu maleć. Okres sanacji doprowadził do ugruntowania się poglądów, iż racjonalnym i realnym jest tylko związek chłopów i robotników. Wpływały na to różne czynniki, a przeważało przeświadczenie, iż dawniejsza prawica w postaci Narodowej Demokracji, Chrześcijańskiej Demokracji itp. niczem poza personaliami nie różni się od sanacji, a pozatem, że w partiach prawicowych niezależnie od nazwy, wpływy faszystowskie stawały się coraz bardziej wyraźne.

Przedwojenny sojusz chłopsko-robotniczy miał z natury rzeczy charakter jednostronny, bo powstawał i krzepł nie działaniach pozytywnych, twórczych — lecz opozycyjnych w stosunku do sanacji.

Tak nadszedł rok klęski — lato 1939. Okres konspiracji nie ułatwiał powstawania silnych, wypróbowanych w działaniu związków chłopsko - robotniczych. Każdy działał na swym własnym odcinku; jeśli nawet były porozumienia, to rzadko i tylko u szczytów. Oprócz działań — każda z grup usilnie pracowała nad stworzeniem własnego programu i własnych planów na okres powojenny, i każdy czynił to w odosobnieniu, bo konspiracja nie pozwalała na szerszą wymianę myśli, wzajemną krytykę i uzgadnianie poglądów. Prace na emigracji — z innych wprawdzie przyczyn — też nie doprowadziły do nawiązania silnych więzów między chłopami i robotnikami.

* •

Rok 1945 i dalsze z rewolucyjnymi metodami działań, wielkim wewnętrznym wstrząsem, nie tylko nie stworzyły dogodnych warunków do nawiązywania łączności między warstwą robotniczą a chłopską, lecz przeciwnie — doprowadziły do zrodzenia się konfliktu między wielkimi partiami: PPR i PPS z jednej strony, a PSL z drugiej. Czym ten konflikt skończył się, wszyscy wiemy, dość że największa chłopska partia zeszła do roli malutkiej reprezentacji w Sejmie, a w terenie możliwości jej działania są bardzo ograniczone. Można, rzecz prosta, pocieszać się, że porażka PSL była niezasłużona, że gdyby to i owo przebiegało inaczej porażki by nie było — ale to przecież nie zmienia tego oczywistego faktu, że wpływy PSL na losy Państwa stały się niezmiernie nikłe. A w polityce ma rzeczywiste znaczenie to, co osiąga się w rezultacie takich lub innych posunięć.

Trzeba więc dobrze rozważyć, jakie **błędy w rachunku** popełniło kierownictwo PSL, skoro doprowadziło partię do porażki.

Wydaje się, że podstawowym błędem było niezrozumienie tego faktu, iż jedyną poważną poza chłopami siłą w Państwie stali się robotnicy, że dalej trzeba było liczyć się przede wszystkim z partiami robotniczymi, bo tam tak czy inaczej znalazł się czynny element robotniczy.

Zapewne, byli i są robotnicy, którzy nie tylko nie znaleźli się w PPR czy PPS ,ale mieli inne poglądy niż poglądy reprezentowane przez obie partie, lecz nie zmieniało to tej prawdy, że owi pozapartyjni robotnicy nie mieli żadnej siły, bo rzeczywisty aktyw znalazł się bezprzecznie w PPR i PPS.

Największym zaś nieporozumieniem było liczenie, tak jak przed wojną, na środowisko mieszczańskie czy drobnomieszczańskie, a więc na różnego rodzaju wolne zawody, kupiectwo, rzemiosło itp. Rewolucyjne przemiany najpierw w okresie PKWN, a potem Rządu Tymczasowego, wyrzuciły z siodła tych, którzy przed wojną byli organizatorami tego mieszczańskiego i drobnomieszczańskiego środowiska: kapitalistów i po części obszarników.

Prezes Mikołajczyk nie zauważył różnic między środowiskami rzeczywistej i rosnącej siły, a luźnymi zbiorowiskami ludzkiej bezsiły pozbawionej nie tylko gruntu pod nogami, ale i twórczej przewodniej myśli politycznej.

Chęć stawiania na wszystkie niby to warstwy, doprowadziła do tego, iż obok chłopów, w szeregach PSL znaleźli się ludzie, których właściwym miejscem przed wojną była Narodowa Demokracja i pokrewne jej partie prawicowe.

Nie koniec na tym — Prezes Mikołajczyk uznał widocznie, że dla niego siła mieszczan i drobnomieszczan jest tak ważna, iż nie wahał się nadać specjalnego tonu „Gazecie Ludowej" Było i jest to pismo namiętnym obrońcą sprawy kamieniczników, właścicieli placów w miastach, kupców prywatnych i interesów chłopskich, ale w takim zakresie, by te interesy nie znalazły się w sprzeczności z interesami mieszczaństwa.

Było to i jest jasne, że sprzęgnięcie się z tymi elementami musi doprowadzić do zaciętej walki między PSL a partiami robotniczymi. **Prezes Mikołajczyk chciał**

bowiem stać się obrońcą wszystkich stanów, ale ten, który decyduje się bronić świat żywy i świat ginący, powinien pamiętać, że bierze na siebie balast, który może go złamać.

Przed Kierownictwem PSL stało i stoi zagadnienie z kim się wiązać, z kim współpracować, kogo od siebie odtrącić, wreszcie z kim walczyć. Jeśli broni się kamieniczników, właścicieli placów a pod pokrywką miłości do średniej własności - kupców, spekulantów, czy kapitalistów, którzy dziś gotowi byliby chwilowo zadowolić się średniej wielkości fabrykami, to trzeba zdawać sobie sprawę, że walka ze świadomymi robotnikami jest nieunikniona. I to nie tylko w takich warunkach jakie są u nas ale i u innych.

Można ostatecznie wytłumaczyć w taki lub inny sposób przedwojenne decyzje przywódców chłopskich wiązania się z prawicą — była to wtedy bądź co bądź poważna siła, z którą trzeba było się liczyć, ale dziś kroczenie po drodze związków z ginącym światem — jest oczywistym głupstwem.

Dziejowym nakazem zarówno dla grupy chłopskiej jak i robotniczej jest usilne dążenie do wzajemnego silnego powiązania się na wspólnej drodze walki o utrwalenie osiągniętych społecznych i politycznych zdobyczy i walki z niemałymi jeszcze pozostałościami z ustroju kapitalistyczno-obszarniczego.

Wolno i trzeba wytykać błędy temu, którego chcielibyśmy mieć za wspólnika — czynić to łatwo bo błędów jest dość — ale prawo do wytykania ma tylko ten, kto wyzbędzie się oczywistych głupstw we własnym postępowaniu.

Bardzo to może dla niektórych być miłe przewodzenie chłopów wszystkim warstwom, tylko w tym rzecz, że jest to zupełnie nierealne. Trzeba zdobyć się na koncepcje na miarę sił, które się ma i możliwości, które współcześnie istnieją.

Chłopie coś pół schodził świata,
żeby Polsce wolność nieść,
nie ociągaj się u kata —
śmiało w polskie piachy leż!

Z pieśni B. Ch.

JÓZEF NIEĆKO

Ruch Ludowy w Polsce Podziemnej

(ciąg dalszy)

Wolny handel kwitł na całego, przy czym chłopi nie potrzebowali nawet wywozić na targ swoich produktów, gdyż ludność miejska procesjami całymi krążyła po wsiach w poszukiwaniu żywności. O kontyngentach na rzecz okupanta było głucho. Żołnierze niemieccy, robiący zakupy po wsiach, za wszystko płacili według cen rynkowych. Niezorganizowane i nieuspołecznione masy chłopskie nie wykazywały specjalnego zadowolenia z okupacji, mimo wszystko miały jednak odczucie, że okupacja jest nieszczęściem narodowym; nie miały jednak powodów do narzekania na okupanta.

A przeto można było się obawiać, że jeśli okupant weźmie kurs ugodowy w stosunku do społeczeństwa polskiego, — wtedy organizacje już przed wojną małpujące w Polsce hitleryzm i faszyzm, rychło z okupantem dogadają się i mogą znaleźć oparcie w niezorganizowanych masach ludowych. Tym łatwiej mogą to osiągnąć, jeśli uprzednio zaszeregują w swych organizacjach przodownicze elementy ruchu ludowego. A więc i na taką sytuację stawała się pilną sprawa stworzenia konspiracyjnego kierownictwa sprawami Ruchu Ludowego, które by — między innymi — rozpoczęło akcję ideowo-niepodległościową i w swej postawie wobec okupanta odporno-bojową. A jeszcze pilniejszą była do załatwienia sprawa ta na sytuację ostrego kursu okupanta w stosunku do społeczeństwa polskiego.

*

Za pośrednictwem **Franciszka Kamińskiego** zaproponowałem odbycie w Lublinie narady w następującym składzie osobowym: **Józef Grudziński, Jan Domański, St. Wójcik, Jan Chmielewski i Józef Niećko.** Termin wyznaczyłem na połowę lutego 1940r. Przedmiotem narady miała być krytyczna ocena bieżącej sytuacji w Ruchu Ludowym w warunkach okupacyjnych, a zarazem próba nakreślenia planu działania.

Konferencja odbyła się w mieszkaniu St. Wójcika przy ul. Sądowej 10. Trwała bez przerwy od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora.

Rezultatem konferencji były następujące postanowienia:

1. Skończyć z penetracją obcych czynników na wsi poprzez utworzenie własnego ośrodka dyspozycyjnego.

2. Skupić we własnych szeregach organizacyjnych wszystkich ludowców z SL i z „Wici", a nawet z opozycyjnej części „Siewu", ciążącej już przed wojną ku „Wiciom".

3. Odwołać wszystkich ludowców i wiciarzy z organizacyj obcych Ruchowi Ludowemu.

4. Oprzeć własną sieć organizacyjną na systemie trójkowym na wszystkich ich szczeblach.

5. Powołać tymczasowe kierownictwo w osobach: Józef Niećko, Józef Grudziński i Maria Szczawińska, na następujących warunkach:

a) jeśli Marszałek wyjdzie z więzienia, tymczasowe kierownictwo odda się Marszałkowi do dyspozycji, uważając Marszałka za czynnik nadrzędny;

b) jeśli po powołaniu do życia i działania kierownictw wojewódzkich Marszałek nie powróci jeszcze z więzienia, tymczasowe kierownictwo zwoła konferencję przedstawicieli kierownictw wojewódzkich, na której powołane zostanie stałe kierownictwo Ruchu Ludowego.

Najpierwsze zadanie tymczasowego kierownictwa polegało na dotarciu do ośrodków wojewódzkich celem zorientowania się w sytuacji i ustalenia osobowego składu kierownictw wojewódzkich—z tym, by one wytypowały kierownictwa powiatowe, a te z kolei kierownictwa gminne i komórki gromadzkie.

Od razu na miejscu ustalone zostało kierownictwo na woj. lubelskie, w osobach: **Stanisław Wójcik, Jan Domański i Jan Chmielewski.**

Do Kielc został wydelegowany **Józef Ciota**, celem zorientowania się w sytuacji i przedłożenia

wniosków w zakresie organizacyjnym.

Zgodnie z intencjami Konferencji Lubelskiej, pod koniec lutego 1940 r. udałem się do Warszawy, by przystąpić do urzeczywistnienia powziętych postanowień.

Po moim przybyciu, bodajże na drugi czy trzeci dzień, zwolniony został z więzienia Marszałek Rataj.

Natychmiast zgłosiłem się do Marszałka, by z ramienia Konferencji przedłożyć powzięte plany działania. Marszałek ustosunkował się do tych planów pozytywnie. Określenie własnej roli w zaprojektowanych działaniach odłożył do następnej rozmowy, uprzedzając, że w międzyczasie odbędzie indywidualne rozmowy z Grudzińskim i Szczawińską — jako też i z innymi ludźmi.

Następna moja indywidualna rozmowa z Marszałkiem przypadła za kilka dni po pierwszej. Na wstępie Marszałek oświadczył:

— Dobrze się stało, że podjeliście panowie tę inicjatywę, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, z jak wielkimi trudnościami musielibyście się borykać, by kierownictwo mogło się utrwalić i z pożytkiem pracować. Dlatego też dobrze się stało i to, że akurat w tym czasie zostałem zwolniony. Mam bowiem możność wzięcia udziału w przełamywaniu najpierwszych trudności, gdyż liczyć się trzeba z tym, że znowu może mnie zabraknąć. Przeto, by dłużej z tym nie zwlekać, po dostatecznie długich i głębokich przemyśleniach, oświadczam:

— Biorę całkowitą odpowiedzialność za Ruch Ludowy w zastępstwie nieobecnego Prezesa. Podobnie jak Prezes nie zdołałby oprzeć się dzisiaj na czynnikach kierowniczych, powołanych przez ostatni Kongres, podobnie i ja tego uczynić nie mogę. Biorę tedy za podstawę wielki kredyt moralny, jakim mnie obdarzał Ruch Ludowy — z pełnym poczuciem odpowiedzialności uważam się w obecnej sytuacji okupacyjnej za źródło władzy i za kierownika wszelkich spraw Ruchu Ludowego. Wychodząc z tego założenia, powołuję do najściślejszej współpracy ze mną **Józefa Niećkę, Józefa Grudzińskiego i Stanisława Osieckiego.**

W dalszym ciągu Marszałek poruszył sprawy formalne w odniesieniu do PKP. Na innym miejscu powrócę jeszcze do tej części rozmowy. Pomijam w tej chwili również i wskazówki Marszałka w odniesieniu do spraw związanych z montowaniem zakonspirowanej sieci organizacyjnej. Odtworzę je jednak w następnym artykule.

W tej chwili, ze względu na rozmiary niniejszego artykułu, pomijam te dwie sprawy, ograniczając się do przytoczenia dyspozycji Marszałka na najbliższy czas.

Zapowiedział, że w najbliższych dniach wyjedzie na parę tygodni do jakiegoś sanatorium na wypoczynek. Po powrocie zwoła posiedzenie poświęcone sprawom politycznym.

W odniesieniu do zebrania organizacyjnego zadysponował pod moim adresem:

— Zobowiązuję Was do zreferowania na zebraniu organizacyjnym planu realizacyjnego w odniesieniu do montażu zakonspirowanej sieci Stronnictwa, poza tym do poczynienia pierwszych kroków zmierzających do skomasowania „Wici" z SL i ew. „Siewu" do wspólnej organizacji. Grudzińskiemu i Szczawińskiej dałem instrukcje dotyczące urządzenia na ul. Książęcej księgarni, która mogłaby maskować kontakty z ludźmi przybywającymi z terenu.

Marszałek Rataj hołdował słusznej zasadzie działania konspiracyjnego, zalecając ograniczanie kontaktów z działaczami terenowymi do minimum. W myśl zaleceń Marszałka na terenie tylko kierownictwa wojewódzkie mogły wiedzieć, kto stoi na czele Ruchu Ludowego — i tylko te kierownictwa mogły kontaktować się z Centralą — poza tymi nikt więcej. To samo miało dotyczyć kierownictw wojewódzkich w odniesieniu do powiatowych.

Słuszność tej zasady miała jednak swoje granice. Mogła ona chronić przed dekonspiracją ludzi w życiu politycznym mniej znanych przed wojną. Mogła być dobrą w zespole zamkniętym, nielicznym, starannie zamaskowanym. Ale organizacja Ruchu Ludowego — mimo wszystko — musiała być organizacją masową. Wprawdzie była mowa o trójkach, trójkach i tylko trójkach, a co najwyżej piątkach — dobieranych starannie do kierownictw wojewódzkich, powiatowych gminnych i gromadzkich. Ale trzeba zważyć, że trójki gromadzkie miały iść w tysiące. A przecież ruchu masowego nie da się ukryć — zresztą nie po to powołuje się organicję, by tylko w ukryciu trwała, ale głównie po to, by z ukrycia działała. Rzecz jasna, że działania te okupant odrazu zauważy, czy też odczuje na własnej skórze, i natychmiast zechce chwytać nitki, by dojść do kłębka, celem sparaliżowania źródła działań konspiracyjnych. Gdzie zaś kryje się źródło — nietrudno było dociec. Niemcy doskonale orientowali się w przedwojennym układzie sił społeczno-politycznych i w ludziach, stojących na czele różnorakich poważniejszych ugrupowań. A więc: jeśli na wsi coś w szerszych rozmiarach sieę dzieje — to wniosek z tego jasny: działaniami tymi nie może kierować Wincenty Witos, gdyż siedzi w więzieniu i nie ma możliwości kontaktowania się z działaczami politycznymi. Pozostaje tedy Maciej Rataj!

Zwracaliśmy tedy Marszałkowi uwagę, że z chwilą uaktywnienia Stronnictwa, nawet do minimum ograniczone kontakty z działaczami politycznymi nie ochronią Marszałka, jeśli będzie pozostawał we własnym mieszkaniu. A przeto co rychlej należy zerwać wszelkie stosunki z dotychczasowym mieszkaniem, wyzbyć się własnego nazwiska — zaś konferencje z najbliższymi współpracownikami wyznaczać coraz to w innym lokalu, nigdy zaś w lokalu, w którym się zamieszkuje.

Marszałek nie tylko godził się z takim stawianiem sprawy, ale nawet rozwijał i uzupełniał zasady działań konspiracyjnych. Przy czym nakreślał w sposób drobiazgowy plan techniki życia konspiracyjnego. Momentami mogło się wydawać, że Marszałek jest urodzonym konspiratorem. Zwłaszcza wtedy, gdy oświadczył, że opuszcza Warszawę, by po perypetiach więziennych nieco odprężyć się, powierzając nom do wykonania w tym czasie szereg zadań wstępnych. Przy czym poinformował nas, gdzie i kiedy spotkamy się w pełnym zespole kierowniczym, by zdać sobie sprawę z tego, co zostało zrobione i nakreślić plan dalszego działania.

Po paru tygodniach — na krótko przed świętami Wielkanocnymi 1940 r. — powrócił Marszałek do Warszawy i — niestety — do

własnego mieszkania, w którym rozpoczął po prostu nieustające „urzędowanie". Bodajże zaraz po przekroczeniu progu odbył wielogodzinną konferencję z jednym z wybitnych działaczy politycznych. Odrazu też wyznaczył dwa posiedzenia Centralnego Kierownictwa. W jednym dniu miało się odbyć posiedzenie poświęcone sprawom wyłącznie organizacyjnym, a w dniu następnym sprawom politycznym. Obydwa te zebrania wyznaczył Marszałek we własnym mieszkaniu. Dodajmy do tego jeszcze i to, że Marszałek miał zwyczaj przeprowadzania przed zebraniamy indywidualnych rozmów. Rozmowy te powyznaczał również w swoim mieszkaniu.

Ale nie koniec na tym. Gdy się rozeszła wieść, że Marszałek powrócił, natychmiast zaczęło się zabieganie o widzenie się z Marszałkiem całego szeregu różnych działaczy z różnorakich ugrupowań. Przy czym natarczywość była aż nazbyt wielka. Gdy na Książęcej odmówiono skontaktowania z Marszałkiem — taki pan nie zrażał się tym, lecz wprost walił na Hożą 14 i zabiegał u córki Marszałka o wyznaczenie rozmowy.

*

Na krótko przed świętami wielkanocnymi odbyły się zapowiedziane dwa posiedzenia Centralnego Kierownictwa. Były to dwa pierwsze i ostatnie posiedzenia pod przewodnictwem Marszałka Rataja.

Nie ze względu na wagę spraw, ale wyłącznie ze względu na to, że były to posiedzenia wstępne, przy czym wespół z Marszałkiem odbyte — postaram się odtworzyć przebieg tych posiedzeń w sposób protokólarny. Czynię to na podstawie zachowanej notatki.

Na pierwszym posiedzeniu, poświęconym sprawom organizacyjnym, uczestniczyli: Marszałek Rataj, Stanisław Osiecki, Józef Grudziński i Józef Niećko.

Marszałek Rataj, zagajając zebranie, oświadczył:

— We czterech stanowić będziemy Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego, któremu będę przewodniczył. Nie mam zamiaru uprawiania dyktanda — przeciwnie: we wszelkich sprawach, jakie staną przed nami na porządku dziennym, będziemy wspólnie radzić i decydować. Dotyczy to spraw wewnętrznych Ruchu, zwłaszcza spraw organizacyjno-programowych. Nieco inny porządek rzeczy ustalam w odniesieniu do spraw poliytcznych o charakterze ogólnokrajowym. W tych sprawach będę się w zespole kierowniczym naradzał, jednakże ostateczną decyzję będę podejmował na własną odpowiedzialność.

Następnie przystąpiono do spra organizacyjnych — bieżących:

(ciąg dalszy nastąpi)

ZE SWIATA

Angielska gospodarka planowania

W Izbie Gmin odbyła się gorąca debata nad przedstawionym przez Rząd projektem planu gospodarczego Wielkiej Brytanii. Sir Stafford Cripps stwierdził, że jest to najważniejsza jaka się kiedykolwiek odbyła debata w Izbie Gmin. Poraz pierwszy Parlament Angielski rozpatrzył całokształt gospodarczej sytuacji kraju. Samej zasadzie planowania nikt w Izbie Gmin się nie sprzeciwił, chociaż nad zasięgiem planu i metodami potoczyła się gorąca dysdami potoczyła się gorąca dyskusja.

Premier oświadczył, że w celu zorganizowania pełnej rozmachu produkcji powstanie sztab gospodarczy, który będzie działał w pewnej mierze wg linii postępowania, przyjętych w czasie wojny. Sztab ten obejmie całą dziedzinę przyszłego planowania. Jego obowiązkiem będzie m. inn. natychmiastowy przegląd programu na resztę roku w świetle rozwijających się wypadków.

Całokształt polityki gospodarczej nakreśli Rada Ministrów. W każdym Ministerstwie powstanie Wydział Planowania. W „sztabie planowania" znajdą miejsce przedstawiciele wszystkich branż życia gospodarczego i to zarówno pracodawcy jak i robotnicy.

Cripps podkreślił, że ta pierwsza angielska próba „demokratycznego planowania" musi być przeprowadzona ostrożnie. Przede wszystkim nie może być podwyższenia poziomu płac i skrócenia czasu pracy bez jednoczesnego podwyższenia jej wydajności. System premii dla najlepiej pracujących będzie stworzony. Państwo postara się, aby do minimum zredukować zatargi między pracodawcami a robotnikami.

Planowanie objąć ma również rolnictwo. Tu przewiduje się silny rozwój produkcji zwierzęcej, nabiału i mięsa choćby kosztem uprawy zbóż. Rolnicy zgłosili gotowość swojej współpracy z planem.

Opozycja, nie wysuwając zasadniczego sprzeciwu względem planu ,raz jeszcze skorzystała o okazji, aby poddać bardzo surowej krytyce dotychczasowe gospodarcze poczynania Rządu. Poruszono wielokrotnie już omawianą sprawę utrzymywania przez W. Brytanię licznej armii podczas gdy jednocześnie daje się odczuwać tak wielki brak rąk do pracy. Liberaliści wykazywali również, że Rząd dopiero teraz rozpoczął gospodarkę planową, choć już trzy lata temu mówiono o tym, że wprowadzenie jej jest koniecznością. Przedstawiciel liberałów C. Davies, zyskał wielki poklask ze strony konserwatystów, gdy wymownie tłomaczył, że pierwszym obowiązkiem Rządu jest administracja, nie prawodawstwo, i że obecny Rząd zbyt koncentrował się na zmianach ustrojowych a za mało uwagi poświęcił bieżącym, tak ciężkim, trudnościom.

Z najostrzejszą krytyką prac Rządu wystąpił oczywiście Churchill. Potępił on próby podporządkowywania rozporządzeniom władz przemysłu prywatnego, który powinien, jego zdaniem, mieć pozostawioną jaknajwiększą swobodę działania. Potępił przeprowadzoną i prowadzoną nadal akcję nacjonalizacji kluczowych przemysłów. Porównywał słaby rozwój obecnego budownictwa kierowanego przez czynniki społeczne z wolnym budownictwem przedwojennym.

Churchillowi i innym odpowiedział premier Attlee, podkreślając, że niesłusznie zrzuca się na rząd winę za wszystkie kłopoty, które spotkały Anglię, kłopoty, które wyniknęły przede wszystkim ze szczególnie trudnej sytuacji powojennej. Premier osądził, że w Izbie panuje całkowita zgoda co do konieczności a nawet co do typu gospodarki planowej. Plan nie będzie stworzony w osamotnieniu przez Rząd, lecz w powstaniu jego współdziałać będą i już współdziałają wszystkie gospodarcze ośrodki kraju.

Tak więc Anglia, ojczyzna wielkiego kapitału przemysłowego i kraj dotychczas najbardziej przywiczany do wolnokapitalistycznej gospodarki wstępuje obecnie na drogę uspołecznienia środków produkcji i planowej gospodarki obejmującej wprawdzie jeszcze nie całość, ale niewątpliwie najważniejsze dziedziny życia gospodarczego.

Na podkreślenie zasługuje również fakt wysunięcia na jedno z pierwszych miejsc w planie dotychczas zaniedbanej dziedziny rolnictwa.

Plan angielski w tej dziedzinie wysuwa zasady podobne do tych, które występują w polskim planie trzyletnim, to jest przesunięcie punktu ciężkości produkcji rolnej na hodowlę i uprawy techniczne.

Moskwa — początek najważniejszego etapu

W Moskwie tymczasowość w sprawie Niemiec ma być zastąpiona przez decyzje ostateczne. Europa już dłużej niż pół wieku jest ciężko chora. Europa cierpi na kilka chorób, ale najgroźniejsza z tych chorób to niemiecka zbrodnicza zaborczość.

Przeciw tej chorobie są tylko dwa skuteczne środki, które muszą być jednocześnie zastosowane.

1. **Całkowita demilitaryzacja i denazifikacja Niemiec.**

2. **Wykluczenie Niemiec z gry politycznej, to znaczy kategoryczne i szczere wyrzeczenie się przez każde z mocarstw użycia kiedykolwiek Niemiec jako narzędzia w rozgrywce z innym mocarstwem.**

Jeśli uda się osiągnąć te dwa cele dla Europy rozpocznie się okres pokoju i odbudowy a w niedalekiej przyszłości dobrobytu. Jednocześnie na długie lata zmniejszy się bardzo możliwość wybuchu wojny. Przy wykluczeniu Niemiec z gry żadne z mocarstw nie miałoby przynajmniej w Europie warunków koniecznych dla osiągnięcia zwycięstwa nad innym mocarstwem. Wyrzeczenie się przez mocarstwa wygrywania przeciwko sobie Niemiec jest więc kamieniem węgielnym przyszłego pokoju. Dokoła tego zagadnienia obraca się praca Konferencji Moskiewskiej.

W Moskwie rozpoczęto od sprawy demilitaryzacji i denazyfikacji Niemiec. Okazało się, że sprawa jest b. trudna. Mołotow uznał dotychczasowe wyniki denazyfikacji w strefach zachodnich za niewystarczające. Gen. Marshall powołał się na olbrzymią pracę sądów denazyfikacyjnych w strefie amerykańskiej. Przez sądy te przeszły już setki tysięcy niemców. Bevin odpierał zarzuty dotyczące strefy brytyjskiej. Wywody Anglosasów były b. przekonywujące. Niemniej odkryty niedawno właśnie w ich strefach spisek hitlerowski o olbrzymim zasięgu wskazuje na wybitnie niedostateczne postępy denazyfikacji. Aferze tej poświęcono zbyt mało uwagi. A przecież był to prawdziwy spisek przeciw ludzkości. Tysiące hitlerowców, w tej liczbie zwolnieni z obozów i uznani za wyleczonych z nazizmu przygotowywało masową produkcję bakterii najgroźniejszych chorób i rozsyłanie ich po świecie celem szerzenia epidemii, zdezorganizowania tą drogą ludzkości i przygotowania odwetu. Fakt, że na czele organizacji stali między innymi ludzie uznani za wyleczonych z nazizmu rzuca głęboki cień na pracę w dziedzinie denazyfikacji, którą wychwalał Marshall. Tak więc z denazyfikacją na zachodzie Niemiec jest źle. Czy dobrze jest na wschodzie? Kto zna Niemcy skłonny jest do wątpliwości. Bevin twierdził, że do szeregów Partii Jedności deklarującej współpracę z radzieckimi władzami okupacyjnymi przeniknęli hitlerowcy. Skłonni jesteśmy uwierzyć w to. Wiemy jak dużo było zawsze śród Niemców farbowanych lisów. W rezultacie z denazyfikacją jest b. źle. Widać i Marshall jednak podziela ten punkt widzenia, skoro sam zgłosił wniosek o ujednostajnienie akcji denazyfikacyjnej. Francja poparła ten wniosek.

Możliwe, że jednolita akcja doprowadzi do lepszych wyników.

Nie świetnie przedstawia się również sprawa rozbrojenia. W zachodnich Niemczech wciąż jeszcze istnieją wojskowe formacje. Wprawdzie Bevin uspakaja, że chodzi tylko o usuwanie min, ale to jakoś nie wszystkich przekonywuje. Najgorzej jest z przemysłem. Unieszkodliwiono zaledwie 7% niemieckiego przemysłu wojennego. Mówi się przy tym o wielkich trudnościach w odróżnieniu fabryk przemysłu wojennego od tych, które są konieczne dla pokojowych celów. Rzeczywiście sprawa jest trudna. Takie naprzykład Zakłady Przemysłu Chemicznego w Jaworznie za czasów polskich służyły celom najzupełniej pokojowym. W rękach niemieckich, jako filia słynnego koncernu I. G. Farbenindustrie, stały się fabryką śmierci.

Przy niewielkiej zmianie stężenia, zamiast niewinnego środka do dezynfekcji, produkowano tam c y k l o n B i przy pomocy tego środka wymordowano 4½ miliona ludzi i zgromadzono zapasy dla wymordowania 30 milionów.

Szczegółowo opowiedział o tym na procesie b. komendant Oświęcimia Hoess. Stało się jasne w świetle tego procesu, że dalsze przeznaczenie produkcji Jaworzna to wytrucie milionów Polaków. Pierwsze transporty z Zamojszczyzny już poszły do zagazowania. Masowa akcja według Hoessa przygotowywana była na niedaleką przyszłość, w każdym razie natychmiast po zwycięstwie hitleryzmu.

W dalszym ciągu prac konferencji moskiewskiej na pierwszym planie stoi zagadnienie reparacji. Sprawy tej dotąd nie uzgodniono — również zanotowano parę różnic zdań, gdy była mowa o przyszłym ustroju Niemiec. Temu, że Konferencja ujawnia sprzeczne interesy i opinie dziwić się nie należy, bowiem właśnie jej celem jest ich ujawnienie i uzgodnienie.

Mołotow nadal twierdzi, że państwa anglosaskie ściągnęły z Niemiec odszkodowania, których

wartość przewyższa 10 miliardów dolarów i, że wobec tego podobną sumę powinien otrzymać ZSRR. Mołotow powołał się tutaj na uzgodnienie tej sprawy jeszcze w czasie wojny z Churchillem. Druga strona zaprzecza tak wysokiemu określeniu wartości już ściągniętych odszkodowań i twierdzi, że późniejsze układy przekreśliły układ zawarty przez Churchilla w Jałcie.

Min. Bevin jest za wstrzymaniem ściągania reparacji do chwili, gdy gospodarka niemiecka zostanie zrównoważona w tym stopniu, że Niemcy będą mogły opłacać koszty okupacji. W ogóle daje się zauważyć, że strona anglosaska dba o to, by odszkodowania nie zachwiały życiem gospodarczym Niemiec i tak, jak to dowcipnie zauważył jeden z dziennikarzy, prowadzi do tego, by państwa zniszczone przez Niemcy czekały ze swoją odbudową (do której walnie miały się przyczynić odszkodowania), aż do czasu, kiedy odbudują się Niemcy.

Ministrowie różnią się więc co do wysokości i czasu ściągnięcia odszkodowań, natomiast stanowiska ich tyczące się ich organizacji i formy zbliżyły się. Ministrowie mają polecić Radzie Kontroli określenie fabryk i urządzeń niemieckich, które mają ulec demontażowi, Rada Kontroli sporządzi następnie ich listę. Również Rada Kontroli zostanie obarczona zadaniem ustalenia listy artykułów, których Niemcom nie wolno będzie produkować.

W dalszym ciągu, ostrą dyskusję wywołał projekt ZSRR kontroli czterech mocarstw nad przemysłem Zagłębia Ruhry. Anglia chce ten przemysł kontrolować sama i sama go wykorzystywać.

Min. Mołotow żądał anulowania dokonanej bez porozumienia z ZSRR i sprzecznie z układem Poczdamskim fuzji stref amerykańskiej i angielskiej.

W sprawie przyszłej organizacji Niemiec zabiera głos „Daily Herald":

„Plany przyszłego ustroju Niemiec wysunięte przez W. Brytanię, ZSRR i USA zawierają tyle zbieżności, że możliwym jest dojście do porozumienia... Jeżeli wszystkie mocarstwa podejdą do tej kwestii z pragnieniem osiągnięcia kompromisu i nie ulegną *pokusie traktowania Niemiec jako pionka w grze o władzę, zgoda zostanie z pewnością osiągnięta..."*

Zarówno min. Marshall jak i min. Mołotow bardzo silnie podkreślają swój optymizm. Mołotow stwierdził, że dotychczasowe dyskusje toczyły się wokół sprzeczności interesów, które już dawniej dawały się we znaki, ale dyskusja wyłoniła możliwość uzgodnienia sprzeczności. Min. Marshall natomiast twierdzi, że wiele *sprzeczności wynika ze zwykłych* nieporozumień.

Do końca prac jest jeszcze daleko, jednak niewątpliwie pewne postępy są już widoczne.

Ostateczny sukces osiągnie Konferencja dopiero wtedy, gdy okaże się w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że wszyscy partnerzy Wielkiej Czwórki zgodnie wykluczają wszelkie rachuby na posługiwanie się Niemcami w międzynarodowej grze politycznej. **W. S.**

Bomba dolarowa prezydenta Trumana

Echa mowy prezydenta Trumana, hukając po całym świecie, nie dają spać spokojnie wielu politykom. Tak jak jednak w pierwszych dniach po mowie chór jej entuzjastów był mocniejszy od oponentów, tak teraz oponenci biorą górę. Cieszą się głośno przedsiębiorcy amerykańscy, którzy już Grecję i Turcję obesłali ofertami dostaw sprzętu wojskowego, ale conajmniej równie głośna jest opozycja, skupiająca się wokół byłego ministra handlu USA Wallace'a.

Wallace oświadczył, że jest przeciwny udzieleniu jakiejkolwiek pożyczki Turcji, ponieważ rząd tego kraju nie jest demokratyczny. Jest również przeciwny udzieleniu pożyczki Grecji tak długo, dopóki nie będzie pewności, że pożyczka użyta będzie dla dobra Grecji. Wallace zaatakował pomysł dawania pożyczek na zbrojenia wtedy, gdy cały świat myśli o odbudowie. Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić na finansowanie rządów, które wbrew własnym narodom nie chcą stosować zasad demokratycznych. Wallace wysunął projekt opracowania planu pomocy zniszczonym państwom przy współudziale Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Stanowisko Wallace'a poparła Organizacja Postępowych Obywateli Ameryki, która w celu podkreślenia swego protestu, oznajmiła, że 200 posłów z 12 Stanów USA uda się do Waszyngtonu dla zadokumentowania swego protestu przeciw polityce Trumana. Liczne organizacje pacyfistyczne, religijne, związki zawodowe itp. występują przeciwko „niebezpiecznej amerykańskiej polityce agresji". Wszystkie te organizacje wskazują między innymi na to, że Grecja potrzebuje raczej dostaw żywności niż broni, że wystąpienie prezydenta Trumana podważa autorytet Organizacji Narodów Zjednoczonych, od którego utrzymania zależy pokój świata. Również wdowa po prezydencie Rooseveltcie wystąpiła po stronie opozycjonistów. Ostatecznie, bomba dolarowa prezydenta Trumana podzieliła społeczeństwo amerykańskie na dwa przeciwne obozy, a linia tego podziału biegnie po przez dotychczasowe partie polityczne. Kongres USA zwleka z ostateczną uchwałą.

Również prasa i opinia nieamerykańska wciąż jeszcze żywo komentuje mowę Trumana i to niezbyt przychylnie. „Manchester Guardian" np. pisze: „Mowa Trumana stworzyła na kilka dni pewne zamieszanie w kołach konferencji moskiewskiej... Szkoda, że prez. Truman nie poczekał, aż działająca obecnie w Grecji komisja ONZ ukończy swe prace. Pomoc amerykańska udzielona w ten sposżb, o jakim mówił prez. Truman jest deklaracją potęgi amerykańskiej i może utrudnić budowę pokoju""

Jednakże ten sam „Manchester Guardian", rozważając jaki wpływ wywrze mowa Trumana na konferencję moskiewską, powiada: „Należy rozróżnić dwie sprawy, a to problem amerykańsko-radzieckich stosunków, oraz, co brzmi paradoksalnie, że między ministrami spraw zagranicznych zawarto pewnego rodzaju układ gentelmeński, przewidujący nie mieszanie z sobą tych dwóch problemów.

Londyński „Daily Herald" wyraża żal, że jednocześnie z propo-

zycją pomocy dla Grecji nie udzielono jej zapewnień odnośnie indywidualnej wolności jej obywateli oraz integralności państwa. Nawet konserwatywny „Daily Ekspress“ wyraża obawę, że tego rodzaju wystąpienie Trumana, nadwyrężając międzynarodowe zaufanie, opóźni gruntowanie pokoju, a na wypadek konfliktu Wielka Brytania ma wszystko do stracenia.

„Daily Worker“ pisze: „Ogołocona z pięknych słówek mowa Trumana znaczy, że Grecja i Turcja mają stać się obecnie rodzajem kolonii Stanów Zjednoczonych. Istotnym celem dolarów amerykańskich ma być ocalenie zachwianych władców w Grecji i dyktatorów w Turcji oraz powstrzymanie idących naprzód sił demokracji“.

Radzieckie „Nowoje Wremia“ pisze: „W treści mowy Trumana nie ma nic nowego. Jest to polityka zmierzająca do zapewnienia USA pozycji strategicznych na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Nowością był tylko fakt, że ta polityka ekspansji i siły została zadeklarowana otwarcie z oficjalnej trybuny“.

W związku z raczej nieprzychylną opinią, z jaką mowa Trumana spotkała się w Wielkiej Brytanii, londyńskie koła polityczne powtarzają pytanie, czy Anglia poprze śródziemnomorską politykę USA, a to szczególnie teraz, gdy tyle starań się wkłada w radziecko-brytyjskie zbliżenie.

Tymczasem amerykański „Army and Navy Journal“ utrzymuje, że prez. Truman planuje udzielenie pożyczek nie tylko Grecji i Turcji, lecz i innym krajom, którymi interesują się Stany Zjednoczone. Mówi się, jakoby Austria miała otrzymać 155 mil. dol., Niemcy conajmniej 475 mil. dol., Japonia i inne państwa Pacyfiku 200 mil. dolarów.

Podsekretarz stanu USA W. Claton oświadczył, że rząd pragnie udzielić Grecji i Turcji 250 mil. dol. w postaci bezzwrotnego daru. Z 300 mil. dol., które miałyby być przyznane Grecji, przeznaczeniem połowy byłyby zakupy broni i amunicji. Minister Dean Acheson podkreślił, że rząd nie będzie wysyłał wojsk do Grecji i Turcji.

Związek Radziecki, jeśli sądzić z głosów prasy, nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do dolarowej polityki Trumana.

Wydaje się rzeczą słuszną sprowadzić całą sprawę do właściwych granic.

Niewątpliwie ulokowanie wielkich zapasów starej broni przedstawia dziś dla amerykańskich przemysłowców wojennych poważną trudność. To i owo można podrzucić Chinom, ale jawne finansowanie tej akcji przez rząd St. Zjedn. jest trudne.

Ostatecznie wysyła się demobil do Grecji i Turcji. W nowoczesnej wojnie nie może być z niego wiele pożytku. Ale dolary ze skarbu amerykańskiego przejdą do kieszeni przemysłowców, handlarzy śmierci.

To jest pierwsza zasadnicza korzyść. Za tę korzyść potężne sfery przemysłowe napewno odwdzięczą się prez. Trumanowi w okresie kampanii wyborczej. Z drugiej znów strony w okresie moskiewskich narad i targów interwencja Trumana jest próbą wywarcia pewnego nacisku na partnerów i to nie tylko na ZSRR, ale i na Anglię, a raczej może na całą Europę.

W gruncie rzeczy jednak nikt się zbytnio sprawą nie przejął. Polityka dolarowa jest raczej polityką słabości jak siły. W rezultacie jej zastosowania przez prez. Trumana zaznaczyło się pewne zbliżenie angielsko - radzieckie i francusko - radzieckie, Bevin odwiedził generalissimusa Stalina, Rosja i Francja rozważają sprawę sojuszu.

Europa wyraźnie ma dość amerykańskich dostaw broni. Europa chce teraz walczyć o pokój i odbudowę. Większość opinii potraktowała manifestację dolarową Trumana jako posunięcie niezręczne o małej w gruncie rzeczy doniosłości.

W Moskwie sam Marshall wstydliwie przemilcza tę sprawę, o którą zresztą nikt go nie zaczepia. W rezultacie jedno tylko jest pewne, przemysłowcy wojenni w Stanach Zjednoczonych zarobili, Grecy i Turcy dostaną pewną ilość mniej lub więcej bezużytecznego demobilu.

Wbrew pozorom praca nad ugruntowaniem pokoju w istocie nie doznała poważnego uszczerbku.

UKŁAD BRYTYJSKO - CZECHOSŁOWACKI O WSPÓŁPRACY KULTURALNEJ

Minister spraw zagranicznych Masaryk oświadczył, że w najbliższym czasie między Wielką Brytanią a Czechosłowacją podpisany zostanie układ o współpracy kulturalnej. Układ ten przyczyni się znacznie do zbliżenia obu narodów. Minister Masaryk podkreślił również, że wymiana handlowa z Wielką Brytanią szybko rośnie.

Przykład Czechosłowacji dowodzi, że dobre stosunki ze Związkiem Radzieckim nie uniemożliwiają współpracy z Anglią.

POLSKO-ANGIELSKIE STOSUNKI GOSPODARCZE

„Manchester Guardian" podaje w skrócie oświadczenie min. Minca na konferencji prasowej. Rokowania w sprawie układu handlowego polsko-brytyjskiego toczą się w bardzo przyjaznej atmosferze i wg wszelkiego prawdopodobieństwa wynik ich będzie pomyślny.

Na pytanie w sprawie kredytowego układu polsko-radzieckiego min. Minc odpowiedział, że dewizowo - złota pożyczka, jaką ZSRR udzielił Polsce, a której wartość sięga 7 miljn. funtów szterlingów obciążona została bardzo niskim procentem i spłacona będzie za 13 lat. Pożyczka ta będzie użyta na zakupy przemysłowe w Ameryce, Anglii i innych krajach. Żadne klauzule nie obciążają pożyczki dodatkowymi warunkami.

Odnośnie układu o polsko-radzieckiej technicznej i przemysłowej współpracy min. Minc oświadczył, że Polska gotowa jest zawrzeć taki układ z każdym innym krajem.

PROTEST 50 SOCJALISTÓW ANGIELSKICH PRZECIW OBOWIĄZKOWI PRZYMUSOWEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Socjalistyczny rząd Wielkiej Brytanii pracuje obecnie nad wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej, która, jak wiadomo, w czasie pokoju w Anglii nie obowiązuje. W oczekiwaniu tej propozycji 50 posłów socjalistycznych wyłamało się z pod solidarności partyjnej i podpisało zobowiązanie głosowania prze-

ciwko ewent. ustawie. Przewiduje się, że liczba tych posłów powiększy się jeszcze. Protestujący posłowie powołują się na brak rąk do pracy w przemyśle i pokojowe dążenia Wielkiej Brytanii.

Tradycyjne angielskie nastroje pacyfistyczne przybierają na sile. Społeczeństwo zajęte jest ciężkimi kłopotami wewnętrznymi i unika nawet myślenia o możliwości zbrojnego zatargu.

„DAILY TELEGRAPH" O AMNESTII W POLSCE

Specjalny korespondent na Polskę „Daily Telegraph" pisze w Nr. z dn. 20 lutego br.:

„Od chwili ogłoszenia w Polsce amnestii armia podziemna szybko topnieje. Komisje Ujawniania donoszą, że liczba zgłaszających się byłych terrorystów jest większa niż przewidywano. Przeciętnie ujawnia się 900 członków organizacji nielegalnych. Również w zastosowaniu do ludzi, którzy byli aresztowani amnestia działa. Już 13.000 więźniów odzyskało wolność... Nie słychać żadnych skarg na niedotrzymanie obietnic przez Rząd, a paru ujawniających się, z którymi rozmawiałem, wyraziło przekonanie, iż Rząd dotrzyma obietnic, aby stworzyć atmosferę zaufania."

Przegląd Prasy

Na marginesie procesu Hoessa oraz w związku z Tygodniem Międzynarodowej solidarności byłych więźniów politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych — „Rzeczpospolta" — w artykule wstępnym — omawiając znaczenie solidarności międzynarodowej b. więźniów przeciwko Niemcom, zaznacza, że ta solidarność załamuje się szczególnie gdy chodzi o kraje anglosaskie — które szybko zapominają o okrucieństwach niemieckich. Zadaniem Międzynar. Zw. b. więźniów politycznych (w skrócie francuskim — T. I. A. P. P.) jest propagowanie prawdy o Niemcach. Nie chodzi tu o zemstę lub karę, ale o sprawę bezpieczeństwa sąsiadów Niemiec, szczególnie gdy się zważy jak po klęsce minionej wojny z 1914 r. naskutek załamania się solidarności międzynarodowej potęga niemiecka szybko się odrodziła.

„Głos Ludu" — pismo P. P. R. na marginesie dość znacznego napływu Polaków z zagranicy do kraju, mimo wytężonej propagandy przeciwko powrotowi, wyraża radość z tego powodu, zaznaczając, że „zły czar Londynu" pęka. Podkreślając ciężkie warunki pracy w kraju—szczególnie w okresie powojennym — dziennik zapewnia Polaków, powracających z zagranicy, że będą oni pełnymi współobywatelami Polski, współtwórcami i współbudowniczymi nowego życia narodu, nie zaś mierzwą pod zyski obcych światowych koncernów.

Omawiając osiągnięcia Rządu w okresie powyborczym — „Kurier Codzienny" podkreśla, że okres stabilizacji stosunków wewnętrzno - politycznych nie zakończył się i że trzeba przyznać, iż nie ma gorszego niebezpieczeństwa dla każdego noweo ustroju jak rozczarowanie, następujące po początkowych sukcesach, jeśli nie zdoła się stworzyć klimatu wiary w przyszłość również podczas szarych dni codziennych. Dlatego też zdaniem dziennika na polu polityki wewnętrznej trzeba aby więcej naród śledził pracę nad powstającą konstytucją, rozumiejąc, że chodzi tym razem o stworzenie czegoś, co powinno wejść w krew każdego obywatela jak niepisana konstytucja Wielkiej Brytanii.

„Chłopski Sztandar" — naczelny organ P. S. L. w art. czołowego publicysty z „Gazety Ludowej" T. Garczyńskiego p. t. „Wartość nieprzemijająca" — zwraca uwagę, że zarówno w przeszłości jak i teraźniejszości widzimy, że ludzkość łatwiej opanowuje żywioły, aniżeli siebie samą.

„Od wielu wieków — pisze autor — ludzkość nie wynalazła innej metody, jak rozstrzyganie wzajemnych sporów zapomocą wojny, gwałtów i przemocy i pod tym względem nie odeszliśmy zadaleko, od czasów barbarzyńców".

Zdaniem autora na pokoleniu dzisiejszym leży wielkie zadanie wychowania człowieka w czci dla ideałów. „Wychować ludzi w czci dla władzy, w pragnieniu władzy, — to mało — należy ich uczyć przede wszystkim, że władza to ciężka praca, to ofiara swego życia dla innych, a nade wszystko olbrzymia odpowiedzialność" — kończy autor.

„Dziennik Ludowy" — poddaje ostrej krytyce lokalne organa władzy, które mimo wydania przez władze administracyjne instrukcji w sprawie postępowania w wypadku zagrożenia powodzi, nie spełniły swych obowiązków należycie nie przeprowadzając na czas ewakuacji ludności i inwentarza żywego. „Jeżeli ginęli ludzie, bydło, dobytek — pisze dziennik — to jest tu coś nie w porządku. Że tak się stało złożyć trzeba winę na karby niedołęstwa czy niedbalstwa czynników lokalnych. Władze wyższe winny wyświetlić to należycie i winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

Omawiając przednówkową sytuację aprowizacyjną — Gazeta Ludowa podaje wiele interesujących danych. Przed rokiem z kart aprowizacyjnych wszelkich kategorii korzystało 10 mil. 275 tys. na 11 mil. ludności nierolniczej, obecnie karty żywnościowe otrzyma 8 mil. 230 tys. ludzi. Na pokrycie kosztów związanych z przydziałami na karty żywnościowe w grudniu 1946 r. wydał Rząd 7 miliardów 300 mil. zł., w kwietniu tego roku suma ta wyniesie około 6 miliard. zł. Zdaniem Gazety Ludowej państwo wzięło na siebie zbyt wielki ciężar dostarczenia i rozdzielenia na kartki żywnościowe pewnego minimum produktów. Tylko wysiłkiem powszechnym a nie przez biurokrację handlu państwowego i spółdzielczego można ten problem rozwiązać. Przy trudnościach jakie spotyka się na tym odcinku, pewne czynniki, szczególnie w obecnej akcji skupywania zboża chcą wmówić w opinię, że bogatsi chłopi zboże ukrywają. Zdaniem autora z Gazety Ludowej jest to chwyt demagogiczny, gdyż chłopi dali już nieraz przykład swego patriotyzmu przy dostawach kontyngentowych i dziś oddadzą resztki zboża, ale to musi mieć albo formę czysto handlową, — tak by za otrzymane pieniądze za zboże można było nabyć potrzebny towar, albo formę ofiary.

Na tle przerostu biurokracji i zbędnych urzędników w administracji — „Życie Warszawy" przytacza w artykule wstępnym liczne przykłady z tego odcinka, zaznaczając, że na terenie jednego z ministerstw zlikwidowano ostatnio 40 wydziałów — pozostawiając z dotychczasowych 60 tylko 20; w jednym ze szpitali warszawskich na 520 łóżek szpitalnych przypada 510 osób personelu, w większości personelu administracyjnego; w budżecie miejskich zakładów komunikacyjnych, wydatki personelu wynoszą 75% ogółu wydatków. Na tle tych przykładów pismo wyraża pogląd, że musi nastąpić znaczna redukcja personelu administracyjnego i że brak rąk do pracy w wielu dziedzinach naszego życia rozładuje to chwilowe bezrobocie urzędnicze.

„Gospodarka nasza wymaga dziś racjonalnej polityki oszczędnościowej i musimy ją rozpocząć od zlikwidowania kosztownych i zbędnych przerostów pracowniczych".

Młodzież chłopska zorganizowana w Zw. M. W. Wici stanowi w dalszym ciągu przedmiot dużego zainteresowania prasy codziennej, szczególnie prasa ludowa poświęca aktualnym wydarzeniom na odcinku młodzieżowym dużo miejsca. Od pewnego czasu daje się zauważyć wzmożona aktywność tzw. Komitetu Demokratyzacji Wici, który w przeddzień zjazdów wojewódzkich i zjazdu Centralnego czyni wielkie wysiłki i starania by opanować władze Związku i przez to mieć bezpośredni wpływ na wychowanie i kształtowanie światopoglądu młodzieży wiejskiej.

Ostatni numer „Wici" przynosi dwie ciekawe wypowiedzi działaczy wiciowych: St. Ignara i H. Gadzalanki na temat kształtowania się linii Związku od wyzwolenia Polski z jarzma niemieckiego. Dwie te wypowiedzi różnią się zasadniczo od siebie. O ile St. Ignar obstaje po stronie Komitetu Demokratycznego Wici i widzi w tzw. lubelskich Wiciach coś idealnego i właściwego, o tyle H. Gadzalanka twierdzi, że zarówno tzw. Wici lubelskie jak dawne i obecne są tymi samymi Wiciami i że powoływanie się na tradycje lubelskie (co czyni Kom. Dem. Wici — przyp. redakcji) jest błędne. Sądzić należy, że prawdziwi działacze związkowi niezależnie od swoich poglądów i uprzedzeń znajdą drogę do należytego rozwiązania tak ważnego zagadnienia jakim jest niewątpliwie panowanie nad duszami chłopskiej młodzieży i kierowania ich uczuciami, rozumem i postawą i że niedopuszczą do tego by dorobek kilkudziesięcioletni miał być przekreślony przez ludzi, szukających na terenie Związku rozgrywek politycznych i partyjnych.

(j. g.).

Wieści z kraju

KLĘSKA POWODZI W POLSCE

Z całego kraju napływają alarmujące wiadomości o wielkich spustoszeniach jakie dokonywuje powódź. Prawie wszystkie rzeki wezbrały i zagrażają wielu miasteczkom i tysiącom wsi. Bardzo dużo mostów zostało zerwanych i uszkodzonych. W Warszawie uległy zniszczeniu dwa mosty — drewniany wysokowodny i kolejowy. Dziesiątki tysięcy ludzi zostało bez dachu nad głową. Największe spustoszenia czyni powódź rolnikom — w okolicach W-wy — Sochczewa — Modlina — Dęblina. Są ofiary w ludziach i liczne ofiary w inwentarzu żywym. Rząd polski — powołał Rządową Komisję Pomocy Ofiarom Powodzi, asygnując narazie na te cele sumę zł. 100.000.000. Prezydent R. P. B. Bierut, Premier Cyrankiewicz i Marszałek B. Żymierski zwiedzili niektóre tereny objęte powodzią.

Wojsko — saperzy — samoloty — młodzież i organizacje społeczne walczą z żywiołową klęską. Zarząd Wojewódzki P. S. L. wydał do chłopów z wojew. Warszawskiego odezwę - apel w sprawie pomocy poszkodowanym. Inne organizacje wydały podobne odezwy. Wszelkie wpłaty na akcję pomocy powodzianom należy dokonywać na konto P. K. O. I-4700 lub do redakcji pism.

7 MILIARDÓW ZŁOTYCH W PLANIE INWESTYCYJNYM DLA ROLNICTWA.

Zatwierdzony przez Radę Ministrów plan inwestycyjny dla rolnictwa wynosi 7 miliardów złotych. Z sumy tej przeznacza się przeszło 1 miliard zł. na produkcję rolną, z czego dużą sumę na zagospodarowanie objektów rolnych państwowych i instytucji publicznych.

Ponad półtora miliarda zł. przeznacza się na dział przebudowy ustroju rolnego (dokończenie reformy rolnej na Ziemiach Odzyskanych i t. p.). 810 milionów na pomoc dla gospodarstw powstałych z parcelacji, przeszło 1 miliard zł. na melioracje jak i konserwacje melioracji oraz inwestycje przeciwpowodziowe. Na cele oświaty rolniczej przewidziana jest suma 210 milionów złotych.

PRZED ZASIEWAMI NA ZIEMIACH ZACHODNICH.

W sezonie obecnym akcja siewna na Ziemiach Odzyskanych dysponuje około 47.618 ton ziarna. Zakupiono w Danii 20.000 ton ziarna, w Szwecji 1.000 ton owsa i jęczmienia. U. N. R. R. A. zawiadomiło Min. Ziem Odzyskanych, że dostarczy na siew 4.700 ton pszenicy jarej i jęczmienia. W gospodarstwach indywidualnych pracować będzie przeszło 240.000 koni i 1.000 traktorów, na gospodarstwach państwowych 24.400 koni. Materiał siewny rozwieziony został do powiatowych i gminnych spółdzielni oraz do gromad, które nie posiadają dostatecznej ilości siły pociągowej.

POROZUMIEWANIE SIE OBROŃCÓW Z ARESZTOWANYMI.

Rada Adwokacka w W-wie podała do wiadomości, iż na skutek zarządzenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z dn. 19.VII. 1946 r. — obrońcy będą mogli porozumiewać się sam na sam z aresztowanymi po wniesieniu aktu oskarżenia.

CORAZ WIĘCEJ KÓŁ I CZŁONKÓW TOW. PRZYJAŹNI POLSKO - RADZIECKIEJ W STOLICY.

W całym kraju Zarządy Wojewódzkie Tow. Przyjaźni Polsko-

Radzieckiej — rozwijają ożywioną działalność — powstają liczne Koła i nowe rzesze członków urabiających przyjaźń między narodami polskim i radzieckim. W zjednywaniu członków dla Towarzystwa wybija się Zarząd Stołeczny, który poszczycić się może ilością 147 Kół i 8.000 członków.

100 MILIONÓW JAJ WYŚLEMY DO ANGLII A OTRZYMAMY RYBY I NAWOZY SZTUCZNE.

W myśl umowy handlowej polsko - brytyjskiej Polska dostarczy Anglii drobiu i jaj zaś w zamian otrzymamy nawozy sztuczne, śledzie i inne towary. Eksport jaj wyniesie około 100 milionów sztuk.

WIDZIAŁEM JAK 1200 DZIECI POLSKICH PROSTO Z RAMPY POSZŁO DO KOMÓR GAZOWYCH.

Zeznania świadków w procesie Hoessa — są wstrząsające — dają one obraz okrucieństw popełnianych przez Niemców w obozie śmierci w Oświęcimiu. Przez salę sądową przesuwają się świadkowie różnych narodowości — nieliczni którzy pozostali przy życiu. Zeznania ich to wielkie — niezapomniane oskarżenie barbarzyńców niemieckich — którzy z zimną krwią milionami mordowali bezbronne matki — dzieci — mężczyzn wszystkich narodowości — najczęściej Polaków. Świadek dr. J. Czespiwa (Czech) — stwierdza, że obliczył, że Niemcy m. innymi w Oświęcimiu zlikwidował obóz cygański liczący 305 tysięcy ludzi. Inny świadek również Czech widział we wrześniu 1943 r. jak 1200 dzieci polskich z Białegostoku prosto z rampy — z wagonów poszły pod gaz. Oskarżony Hoess przyznaje się do tych okrucieństw.

Nie wolno nam szukać pomocy
w snach błogich, ani ułudach.
Rano, w południe, czy w nocy —
nie twórzmy nic na obłudach.
Chłop się rozejrzał po trudach —
i pewną drogą dziś kroczy —
— Nie szukaj pomocy w mgłych złudach
dla sprawy słusznej — i w nocy.

HANNA FRANCZAKÓWNA

PODWYŻSZENIE RENT EMERYTALNYCH.

Zgodnie z uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dn. 18.III b. r. wysokość renty emerytalnej wypłacanej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych od dn. 1 kwietnia 1947 r. wynosić będzie 2.000 zł. miesięcznie oraz dodatek na każde dziecko w wysokości 500 zł. Najniższa emerytura b pracownika państwowego zarabiającego przed wojną do 200 zł. wynosić będzie 2.000 zł. z pewną progresją dla emerytów z wyższym wynagrodzeniem.

300.000 CZŁONKÓW SPÓŁDZIELNI NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH.

Według danych oficjalnych na Ziemiach Zachodnich wcielonych do Polski — istnieje przeszło 2.000 spółdzielni różnego typu — zrzeszających 300.000 członków.

Spółdzielnie zatrudniają na Ziemiach Odzyskanych 18.522 pracowników a obrót w ciągu ubiegłego roku wynosił ponad 12 miliardów złotych. Spółdzielczość objęła dotąd 1/4 ludności. Rozwój spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych — oraz uświadomienie spółdzielcze — są jeszcze jednym z dowodów — jak wielkie osiągnięcia uzyskaliśmy w zagospodarowaniu tych ziem, które coraz bardziej zespalają się z pozostałymi ziemiami polskimi.

10 MILIONÓW NA AKCJĘ PRZECIWPOŻAROWĄ

Ministerstwo Administracji Publicznej przeznaczyło do podziału między poszczególne województwa — na koszty akcji przeciwpożarowej na r. 1947 — sumę 10 milionów złotych. Straże pożarne będą mogły skorzystać z sumy tej na najkonieczniejsze inwestycje związane z akcją obrony przeciwpożarowej.

MASOWE ZGŁOSZENIA POLAKÓW do POWROTU DO KRAJU

Szef Wydziału Repatriacji i Opieki Społecznej Misji U. N. R. R. A. w Polsce R. Berger oświadczył władzom polskim, że około 200.000 Polaków przebywających zagranicą zapisało się na powrót do kraju. Z tego zanotowano zgłoszenia powrotu do Polski ze strefy amerykańskiej w Niemczech 60 tysięcy, z brytyjskiej — 100 tysięcy i 33.000 ze Środkowego Wschodu. Kraj oczekuje z radością ich powrotu.

WSZYSTKICH NASZYCH CZYTELNIKÓW PROSIMY O WPŁACANIE NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ. — JEDNOCZEŚNIE TYCH, KTÓRZY OTRZYMALI NUMERY OKAZOWE PROSIMY O ZAWIADOMIENIE CZY MAMY NADAL PISMO IM PRZYSYŁAĆ.

REDAKCJA

Wydawcy: Czesław Wycech, Jan Domański, Jan Dec, Jan Dębski — Redaktor Naczelny: Józef Niećko

Redakcja: Warszawa, Brzeska 19 m. 6, czynna w dnie powszednie od godz. 18 do 19. — Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza, Al. Jerozolimskie 119.

Prenum. mies. wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres) po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Nr 4000

Składano w drukarni Chłopskiej Spółdz. Wydawn., Al. Jerozolimskie 119. Tłoczono w druk. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5

B-30023